№ 44. Warszawa, dnia 16 (28) Października 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost dc Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

ZAPÓŹNO.

Obrazek oryginalnie napisany

przez

Nahbrama.

W eleganckim gabinecie na nizkiej miękkiej kanapce, trzymając się poufale za ręce siedzą dwie młode kobiety. Jedna z nich jasna blondynka, wyniosłej kibici, o spokojnem głębokiem spojrzeniu, o bladej poważnej, prawie surowej twarzy — prawdziwy typ słowianki silny fizycznie z odbłyskiem moralnej potęgi i energji na marmurowem czole.

Wsparta na dłoni, drugą ujmując drobną nerwową rękę towarzyszki Stefanija, bo tak ją nazywać będziemy, zdawała się w głębokiem pogrążona dumaniu; chwilami tylko rozumne jej oko z dziwnym wyrazem niepokoju, prawie politowania, wpatrywało się w życiem drgające rysy obok siedzącej kobiety. Jadwiga, takie było imię jej towarzyszki, nie zdawała się spostrzegać zamyślenia siostry. Z drobnych karminowych ust płynął potok słów, to niewstrzymany, burzliwy jak górskie strumienie pieniące się w skalistem łożysku, to znów niedbały, leniwy, przeplatany ziewaniem i przestankami, jak powolne miękkie tony włoskiej taranteli. Z pod długiej rzęsy rzucającej cień na lice, strzelały chwilami błyskawicznem spojrzeniem czarne dyamenty jej oczów; bujne sploty kruczych włosów, fantastycznie zebrane u spodu podnosiły się w kształcie korony nad marmurowem czołem, jak odłamek kararyjskiego marmuru pożyłkowanem błękitnemi niteczkami. Drobną, szczupłą jej kibić, otaczały fale białego muślinu, jak ostatni wyraz sprzeczności śnieżnie odbijające od czarnego surowego stroju Stefanji — rzekłbyś, ciemna posępna noc nadwiślańska przy gorącem pałącem słońcu włoskiego nieba.

— Więc go kochasz? zapytała nagle Stefanija przerywając siostrze.

— Kocham — odpowiedziała obojętnie Jadwiga, wybijając takt trzymaną rękawiczką — w przeciwnym razie czyżbym szła za niego?

— O tem przekonaną jestem — odrzekła Stefanija—tylko...

— Tylko... powtórzyła Jadwiga niedbale zwracając się ku niej.

— Tylko obawiam się czy to nie nowa pomyłka... Jadwiga rozśmiała się dziwnie.

— Wiesz, że go znam niewiele — ciągnęła dalej Stefanija — więc jako siostra mam prawo zapytać, czyś w niem znalazła wymarzony ideał?

— Ideał? ziewnęła lekko Jadwiga — tych, dowiedziałam się o tem nie dawno że podobno nie ma na świecie. Mój narzeczony jest sobie najzwyczajniejszym człowiekiem, flegmatycznym, sentymentalnym trochę, a w dodatku bardzo rozumnym i bardzo rozsądnym.

— I ty go kochasz?

— On mnie kocha.

Stefanija smutnie pochyliła głowę.

— Nudzi mnie dotychczasowe moje życie, chcę je zmienić więc idę za mąż. Z pomiędzy wszystkich pretendentów do pięknej mej ręki, czy piękniejszego jeszcze worka — dodała ironicznie — Henryk miał najwięcej warunków wygranej. Majątek równy memu, położenie towarzyskie nie niższe, charakter łatwy, przytem kuzynek i wychodząc za niego nie będę potrzebowała zmieniać nazwiska: oto masz wyliczenie od początku do końca wszystkich jego wyższości nad innymi, nie dodając że zakochany po uszy.

— Ale ty, ty? przerwała Stefanija.

— Ja lubię go, kocham nawet, i przekonaną jestem, że jeśli zechcę będę szczęśliwą. Ciotka zresztą zapewnia mię, że miłość w każdym razie znajdzie się po ślubie — dodała z nieopisaną ironiją.

Stefanija zapatrzyła się w nią badawczo, jak gdyby głębię myśli zbadać chciała.

— Jadwigo — odezwała się po długiej chwili milczenia — ujmując w obie swe dłonie rękę siostry, ja ciebie nie poznaję? Co cię tak strasznie zmienić mogło?

Jadwiga milczała; z pod spuszczonych powiek padał na twarz cień, który to zapewne zmieszany z odbłyskiem światła wywołał złudzenie ironicznego uśmiechu. Stefanija mówiła dalej.

— Siostro, czy pomyślałaś chwilkę, jak trudna ciernista droga obowiązku otwiera się przed tobą? Harda twa dusza będzież umiała nagiąć się, uledz konieczności? Znajdzieszże odwagę przyjąć, wypełnić wolę drugiego? Dziś myśli twoje i uczucia do ciebie niepodzielnie należą, potem i tem rozporządzać nie będzie ci wolno, a nie masz miłości, któraby ci tę niewolę upięknić, osłodzić mogła.

Lekkie wzruszenie odbiło się na bladej twarzy Jadwigi, lecz powściągnięte zniknęło kryjąc się za ironicznym uśmiechem.

— Czyż ty Stefanijo naprawdę tak strasznie seryo na te rzeczy się zapatrujesz? — odrzekła z niedarowaną lekkością — bo ja przyznam szczerze, nie wiedziałam dotąd, żeby zamążpójście, taki szereg moralnych kajdan wlokło za sobą.

— Szydzisz Jadwigo — mówiła Stefanija niemile dotknięta.

— Bynajmniej; owszem myślę, że obowiązki żony nie muszą być tak odstraszające, kiedy się do przyjęcia ich tylu ochotników znajduje.

— A jeśli związana wiekuistą z innym przysięgą spotkasz człowieka na którego widok serce ci silniej uderzy, ku któremu niepojętą siłą dusza twa rwać się będzie, czy zechcesz pamiętać o twojej przysiędze, o twoim honorze? Czy obowiązek stanie u twego boku chroniąc cię od upadku.

Błyskawica gniewu mignęła w oku Jadwigi.

— Obrażasz mię Stefanijo—wyrzekła z dumnym ruchem — powinnabyś wiedzieć, że i bez miłości potrafię być uczciwą kobietą.

— A twoje szczęście, twoja młodość zmarnowana? ciągnęła dalej z nieubłaganą surowością. Czy zastanowiłaś się nad tem, że oddając rękę niekochanemu człowiekowi, że przysięgając mu miłość, ty dumna wielbicielko prawdy plamisz swe usta niegodnem ciebie kłamstwem, że kłamstwo to, jak łańcuch galernika przez całe życie ciągnąć będziesz musiała. Że krzywoprzysiężcą zrobi cię miłość ku innemu, a biedne twoje uczucia, spragnione serce pomimo całego wysiłku woli, zamkniesz się, skamieniejeż na wieki?

— Przestań! przestań! zawołała Jadwiga z namiętną energiją w głosie — ten któregobym ja kochać mogła nie istnieje i istnieć nigdy nie będzie, więc nie ma dla mnie niebezpieczeństwa miłości.

— A któż ci zaręczy, że nie istnieje? — ciągnął dalej nieubłagany sędzia.

— Miłość — mówiła z wzrastającą egzaltacyą — to wielkie wzniosłe uczucie, to doskonałe zjednoczenie dwóch dusz, to ze strony kobiety w moralnej wyższości ukochanego zaczerpnięte uwielbienie i poświęcenie bez granic. Miłości takiej szukałam, taką tylko odczuć mogłam. Znasz skutek moich poszukiwań, doszłam do dwudziestu trzech lat potykając się wszędzie o mary wyobraźni łudzącej mię zdaleka rzeczywistością. Dziś epoka pomyłek dla mnie zamknięta. Powszedniemi miłostkami gardzę, miłości wielkiej nikt ze spotkanych nie godzien, więc kochać nie będę.

Zamilkła chwilę jakby nabierając oddechu. Stefanija słuchała w milczeniu.

— Mówisz, że możebne jest urzeczywistnienie mego ideału — podjęła znowu — czyż podobna, żebyś ty silna, rozumna, a nadewszystko spokojna; żebyś ty powtarzam wierzyła w istnienie tego, co ja szalona dawno za chimerę uznałam? Znajdź mi człowieka—mężczyznę, włóż mu w spojrzenie odblask moralnej potęgi ducha, na czole wyryj płomiennemi głoskami znamię pół-boga, niech obecność, niech wzrok jego rzuci mię na kolana i do uznania własnej słabości przymusi, wówczas powiem ci że miłość istnieje. Dziś w obec tego skarłowaciałego pokolenia, ja słaba zwyczajna kobieta, silniejszą, wyższą się czuję, a uśmiech wzgardy i politowania rozpędza wszelkie złudzenia miłości.

Umilkła, lekki rumieniec wybił się na twarzy, lecz znikł po chwili jakby się wstydząc samego siebie, a piękne rysy młodej kobiety, przybrały wyraz obojętny, prawie szyderczy — maska za mocno przyrosła.

— Biada tym, mówiła powoli, jakby do siebie samej Stefanija — biada tym, którzy zrywając z prostotą codziennego życia, dają się uwieść, obałamucić marom wyobraźni, którzy nie schodząc ze swych wyżyn chcą przymierzać świat i życie do ramek własnej wybujałej wyobraźni.

— Dla tych nieszczęśliwych — podjęła szyderczo Jadwiga, wy rozumni chłodni ludzie macie to współczucie, ten uśmiech politowania jakim się obdarza waryata.

Stefanija milczeniem odpowiedziała na wyzywające słowa Jadwigi: w głębi duszy czuła budzący się ów niepokój z jakim stajemy zawsze u drzwi kryjących obce, nieodgadnione przestrzenie i dziwną trwogą przejęta pytała siebie, czy ciemną chmurę przyszłość kryjącą nie rozedrze błyskawiczny blask piorunu, czy zawarte wrota nie roztworzą się na puste sztuczne bezdroża.

Jadwiga ani słowem, ani najmniejszem drgnięciem muskułów, nie zdradziła swoich myśli. Jej, sądzićby można, ta przyszłość tak strasznie niepokojąca siostrę, odsłoniwszy wszystkie swe tajemnice świetlanemi, jasnemi obrazy pieściła oczy.

W całym dworze panowała cisza głucha, nieprzerwana, jakby tajemnemi akordy wtorująca ich myślom. Przez okna i drzwi otwarte, wiał świeży orzeźwiający podmuch wiatru, a na złocistych promieniach zachodzącego słońca, płynęły łagodne wonie zmieszanego kwiecia, i wdzięczne tony skrzydlatych przyrody śpiewaków.

Aksamitna portyera gabinetu podniosła się z lekkim szelestem.

— Konie gotowe — wymówił z uszanowaniem sługa, u progu stojący, biały jak gołąb' o przyjemnym wyrazie twarzy staruszek.

— Ach! Stefanijo! zapomniałyśmy o naszej przejażdżce—zawołała zrywając się z kanapki Jadwiga, a ja jeszcze nieubrana — dodała z komiczną rozpaczą przyglądając się swej białej sukni.

— Dobrze mój Janie — odezwała się Stefanija podnosząc się z kolei.

— Każ Hannie przygotować nasze amazonki. Będziemy gotowe za chwilę.

Aksamitna portyera zapadła nad znikającym Janem.

— Jadwigo—odezwała się Stefanija kładąc rękę na ramieniu siostry—czy to twoje ostatnie słowo?

— Nie wiem o czem mówisz—odpowiedziała udając że nie rozumie.

— Czy upierasz się zostać żoną Henryka?

— Ach! jeszcze to! Siostrzyczko nudzisz mię choć wiesz że napróżno, odpowiedziała wysuwając jej się lekko z pod ręki.

— Pamiętaj—mówiła Stefanija — że małżeństwo bez miłości to piekło na ziemi... Ja ci to mówię, bo wiem... ostatnie słowa zabrzmiały głucho jak gdyby z wysiłkiem wymówione.

Jadwiga zwróciła się spoglądając badawczo na siostrę, ale zapadający zmrok rzucał zupełny cień na twarz Stefanji, umyślnie czy przypadkiem plecami zwróconej do światła.

Obydwie zamyśliły się znowu zapominając o rżących przed gankiem wierzchowcach.

Nakoniec Stefanija przesuwając rękę po czole, jak gdyby odegnać chciała natrętnie tłoczące się myśli, ujęła ramię siostry i obydwie zniknęły po za cicho zamykającemi się drzwiami.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca niknęły po za ciemną masą drzew, kiedy Stefanija z Jadwigą opuszczały położony w głębi lasu dworek leśniczego. cel dzisiejszej ich przejażdżki. W lesie zmrok zapada z niewypowiedzianą szybkością, to też Stefanija nagliła do powrotu Jadwigę, której fantastycznym upodobaniom przejażdżka po lesie niewymownie się uśmiechała.

Jechały wązką ścieżką wśród gęstych zarośli; dokoła panowała głucha, przejmująca cisza, ni szmer liści ni świergot ptaków nie mieszał kamiennego snu przyrody i tylko w przestrzeni odgłosy kopyt końskich poczwórnem odbijały się echem.

Stefanija puściwszy wolno konie dumała wsparta na siodle, Jadwiga nucąc półgłosem smętną nutę dumki ukraińskiej z roztargnieniem rozglądała się dokoła.

Na skręcie w zaroślu koń jej zaczął parskać i niespokojnie strzydz uszami.

— Szczególne upodobanie wiecznie jeździć na tym tchórzu—odezwała się Stefanija—zobaczysz że kiedy cię zrzuci.

— Mój Sokół? nigdy, zanadto dobrze na to wychowany—odparła śmiejąc się Jadwiga.

Droga coraz bardziej zcieśniając się wężowym zaczęła biedz szlakiem. Na jednym z zakrętów wybiegł nagle z zarośli duży czarny pies i szczekając rzucił się pod nogi koniowi; Sokół przerażony stanął prawie dęba grożąc upadkiem amazonce.

— Piorun do nogi! rozległ się donośny silny głos męzki i w tejże chwili Sokół schwycony za cugle, zmuszony został wrócić do naturalnej swej postawy.

— Daruje pani—wyrzekł kłaniając się jedną ręką Jadwidze, podczas kiedy druga nie puszczała cugli parskającego i niespokojnie rwącego się Sokoła, że mój pies tak się znalazł nieprzyzwoicie.

— Nie gniewam się — odparła uśmiechając się i usiłując przezwyciężyć lekkie wzruszenie.

— Piękne zwierzę — mówił głaszcząc nerwowo drgającego Sokoła — ale lękliwe dla kobiety i bardzo niebezpieczne. Pani nie powinna dosiadać tego konia—dorzucił spoglądając na Jadwigę.

— Tak pan sądzi — odparła uśmiechając się niedbale i z pewnym rodzajem ciekawości przyglądając się nieznajomemu. Ja kocham mego Sokoła takim jak jest, wierzę mu i niebezpieczeństwa się nie lękam.

Mężczyzna powściągnął niedostrzeżony błyskawiczny uśmiech powątpiewania.

— W każdym razie—dodał zwracając się do Stefanji w milczeniu mu się przyglądającej—muszą panie pozwolić, że im przez las towarzyszyć będę; koń jest tak wzburzony, że puszczony zwolna poniósłby, i nie czekając odpowiedzi zwrócił się na drogę do Białego Dworu.

Mały orszak posuwał się w milczeniu — nikt widocznie nie starał się zawiązać rozmowy.

Nieznajomy jak gdyby wypełniając to tylko co za swój obowiązek uważał, szedł obok konia Jadwigi nie podnosząc nawet na nią oczu. Młodą kobietę to obojętne zachowanie się drażnić trochę zdawało, ale duma nie pozwalała jej uczynić pierwszego kroku do rozmowy. A jednak dłuższa obszerniejsza gawędka z tym nieznajomym nadzwyczaj jej się uśmiechała. W postawie jego, w ruchach uderzył ją dziwny wyraz spokojnej, pewnej siebie siły. Sposób trzymania głowy zdradzał charakter dumny, nieugięty, a chłodny wyraz bladej twarzy i szyderczy zakrój ust, dziwnie kontrastował z błyszczącem pełnem ognia spojrzeniem czarnych oczu zdradzających naturę gorącą pełną zapału.

— Jesteśmy u kresu naszej wędrówki—odezwał się gdy minąwszy ostatnie drzewa na otwarte wjechali pole—tam prowadzi pań droga — dodał wskazując błyszczące o kilkaset kroków światła wsi — tam zaś moja—wyrzekł zwracając się ku lasowi i pożegnawszy obie panie głębokim ukłonem, oddalił się nim te słowo przemówić zdołały.

Po chwilowem milczeniu głośny śmiech rozległ się za niknącym w głębi lasu mężczyzną.

— Co za dziwak! — śmiała się Jadwiga — kiedy już chciał być galantem, powinien był zostać nim do końca, i nie opuszczać nas pod lasem.

— Może się lękał ściągnąć na siebie podejrzenia o chęć narzucania się — tłomaczyła Stefanija.

— Nie lubię ludzi troszczących się zbytecznie o opinję świata — dorzuciła z przekąsem Jadwiga — zdradza to zawsze pospolitą duszę i nie wielki zasób cywilnej odwagi—i uderzywszy szpicrutą Sokoła, wjechała galopem na dziedziniec pałacyku przed którym na stopniach ganku Jan oczekiwał ich przybycia.

W sąsiedztwie Stefanji o pół godziny drogi od Białegodworu, leżała piękna starożytna siedziba państwa Karolów M... Na całej Litwie słynęła Zamchowa jako jedyny może dom w którym się staropolska gościnność i cnota wiernie przechowywały. Tłumy spieszyły ze wszech stron i nieraz obszerne apartamenta pańskiego dworu wszystkich pomieścić nie mogły.

Każdy przybywający pewien był znalezienia serdecznego przyjęcia, szczerej otwartej wesołości i tej ochoty o jakiej tylko Polacy mają wyobrażenie; wyjeżdżając zaś uwoził w sercu cześć i poszanowanie dla tych, którzy cierpiącym ulgę, potrzebującym radę lub pomoc ze szlachetną delikatnością nieść umieli. A przytem w Zamchowej była młodzież: dwie piękne starannie wychowane panny, o których posagach cichaczem bajeczne historye sobie opowiadano, i syn dorodny młodzian, wiekuiste marzenie wszystkich matek w całej okolicy.

To też zamchowskie salony nigdy pustkami nie stały, Helena i Marya na brak wielbicieli uskarżać się nie mogły, a towarzyskie upodobanie pana Karola na próbę osamotnienia wystawianem nie były.

W niedzielę szczególniej dworno tam było i gwarno; cała prawie okolica po nabożeństwie się zjeżdżała i zabawiano się wesoło do późnej nie raz nocy; starsi przy kartach lub na gawędzie, młodzież rozproszona po cienistych alejach ogrodu i wieczorem dopiero w salonie zbierająca się na tańce.

Bez pań z Białego Dworu żadna uroczystość w Zamchowej odbyć się nie mogła. Jadwiga szczególniej radośnie była witana. Jej żywość i niewyczerpana pomysłowość była zawsze hasłem i podnietą do ogólnej ochoty.

I dziś też w niczem nie zadała kłamu dobrym opinijom pana Karola, który zwykle mawiał, że obecność Jadwigi prawdziwą jest ulgą dla niego, bo spokojny jest o to, że się młodzi goście nudzić nie będą. W młodem kółku panowały niewypowiedziane wesołość i ożywienie. Cały dzień z głębi parku dolatywały siedzących na tarasie wybuchy śmiechu, najlepsze oznaki dobrej zabawy. A gdy już mrok zaczął zapadać wszyscy powoli ściągnęli do domu, otworzono drzwi i okna salonów, muzyka zabrzmiała i pary posunęły się w koło.

W dotykającym do salonu gabinecie zgromadziło się kilkanaście panien, rozmawiając pod przewodnictwem Jadwigi. Ważna kwestya musiała je zajmować, bo wszystkie były nadzwyczaj poruszone nie wyjmując nawet prezydenta; i nic dziwnego, chodziło o mężczyzn.

Jadwiga dla odmiany zaproponowała, żeby każda z panien obrała sobie towarzysza i tancerza na cały wieczór, miano nazwiska spisać na kartkach i ciągnąć losy, a panowie naturalnie zobowiązani zostali poddać się wypadkom. Niestety położono warunek że zaszczyt ubiegania się tylko bezżennej młodzieży mógł być dozwolony, a pokazało się że do liczby brakowało jeszcze jednego; wszystkie wyciągnęły nazwiska, Jadwiga pozostała z białą kartą. Stefanija radziła aby nie mając tancerza z wszystkiemi tańczyła, Jadwiga wiedziona fantazyą uparła się krokiem z kanapki nie ruszyć. Wszyscy ją zbyt dobrze znali, ażeby wątpić miano. że to postanowienie nieodzownie uskuteczni.

Zygmunt więc tylko postanowił wynaleźć jej kogoś do gawędy na cały wieczór, Jadwiga i temu się opierała i kiedy w zapale największym dowodziła słuchającym, że wszelkie zobowiązania choćby najsłodsze i najpiękniejsze, nieznośnym stają się dlań ciężarem, że woli cały wieczór się nudzić, jak z jakim starym jegomością na rozkaz rozmawiać. Zygmunt od chwili znajdujący się już w salonie przybliżył się do niej z uśmiechem.

— Spojrzyj kuzynko — odezwał się — i osądź czy obawy twoje były słuszne?

Jadwiga podniosła oczy na stojącego przed nią mężczyznę. Był to człowiek najwięcej lat trzydzieści, miał miłe ułożenie, oryginalny charakter głowy i przytem był niebrzydkim. Kto to być może? spytała sama siebie. Nie tracąc jednak przytomności rzekła:

— To w niczem nie zmienia mego sposobu widzenia rzeczy, i odwróciła się szybko do Zygmunta.

— Jakimże sposobem? wszak nie przyprowadziłem ci żadnego starego?

— Ten pan wprawdzie nie stary — odpowiedziała obejmując nieznajomego spojrzeniem — ale to jeszcze niezapewnienie, że się w jego towarzystwie nudzić nie będę.

Wszyscy obecni z niewypowiedzianą trudnością śmiech tłumili, nieznajomy uśmiechał się tylko lekko.

— Uważam, że pani ma zwyczaj nadzwyczaj prędko sąd o ludziach wydawać — odezwał się nakoniec.

— Nie inaczej; dla mnie dość jednego spojrzenia ażeby poznać, czy sympatya mię pociągnie lub antypatya od spotkanej osoby oddali.

— A czy to spojrzenie objaśniło już panią o moim losie?

— Niezupełnie, niech pan jednak zawczasu nie tryumfuje, skłonniejsza jestem do złych jak do dobrych uczuć.

— W tym razie, jako towarzysz pani na cały wieczór, postaram się pierwsze uśpić i tylko drugie do życia powołać.

— Gotujesz sobie rzeczywiście niewypowiedzianie trudne zadanie, odezwał się ze śmiechem Zygmunt, ta pani jest...

— Arretez mon cher! — rozkazująco odezwała się Jadwiga — chcąc się uchronić od wyrządzenia mi niegrzeczności, sama temu panu wady moje wyliczę. Jestem kapryśna, wymagająca, niegrzeczna jeżeli mi fantazya przyjdzie, do tego ni słowem ni obejściem nie kłamiąca przyjaźni osobie która mi jest antypatyczną.

— Mój kochany jeśli po wysłuchaniu takiej listy, jeszcze nie odbiegła cię odwaga — rzekł Zygmunt — toś wart zwycięzyć.

— Tem mocniej niż kiedy dopraszam się o zaszczyt towarzystwa pani, odpowiedział, niespuszczając oka z Jadwigi. Czy mogę liczyć na przyjęcie? zapytał.

— Cóż robić! odpowiedziała na pół gniewnie na pół ze śmiechem — od pana widzę odczepić się nie można.

— A teraz Jadwigo kiedy już wszystkie trudności usunięte — rzekła Helena przybliżając się — pozwól mi przedstawić sobie tego pana, dodała kładąc rękę na ramieniu nieznajomego.

— Znam! odpowiedziała krótko.

— Jakto znasz? Nie widziałaś go przecie nigdy.

— Owszem i to w bardzo oryginalny sposób; pies tego pana był przyczyną że mię mój Sokół z siodła o mało nie wyrzucił.

— A! a! jakaś nowa przygoda! Czemuś nam o niej nic nie powiedziała?

— Nie warto.

— Dokończ jednak przedstawienia Heleno — odezwał się nieznajomy — ta pani nie wie kto jestem.

— A więc oświadczam ci Jadwigo, mówiła patetycznie Helena, że masz przed sobą człowieka, który w ciągu dziesięcioletniej po świecie włóczęgi, śniadanie raz jadł na Papocatepetl, objad w Pekinie a kolacyę na wyspach Złodziejskich, przytem zazwyczaj przesypiał się pod piramidami.

— Kuzynek nasz przesławny Edward Borowiecki, dokończyła, stając po drugiej stronie Marya.

— Bardzo mi przyjemnie tak znakomitą poznać osobę, odpowiedziała Jadwiga z królewską prawdziwie powagą. Zaczynam trochę wierzyć, że się w towarzystwie pana nie tak strasznie nudzić będę.

— Pochlebiam to sobie, odpowiedział Edward z lekkim ukłonem, jak biegły strategik przyjmując ton i sposób obejścia przeciwnika.

— Więc pani dziś nie tańczy? zapytał Edward siedzącą na kanapce Jadwigę.

— Przynajmniej w tej chwili — odpowiedziała niedbale poruszając wachlarzem.

— Zatem postanowienie na cały wieczór rozciągnięte?

— Nie wiem; ja nigdy nic nie postanawiam, idę zawsze za pierwszym popędem.

— Jak kameleon zmieniając barwę co chwilę — dorzucił Edward siadając obok niej na krześle.

Jadwiga odpowiedziała milczeniem.

— A pan, zapytała po chwili, pan także dziś nie tańczy?

— Ani dziś, ani nigdy.

— Jakto, byćże może? czyż to z zasady czy z upodobania?

— Ani jedno, ani drugie; po prostu nie umiem, nie miałem czasu się nauczyć.

— Nie wierzę, odparła Jadwiga, nam Polakom uczyć się tańczyć nie potrzeba, zdolność ta w naszej krwi płynie. Pan chcesz się tylko odróżnić od tłumu i za oryginalnością się ubiegasz.

— Czy się ubiegam za oryginalnością, czy się warto za nią ubiegać, tłomaczyć pani nie będę, bo nie widziano nigdy, ażeby kobieta w złym humorze sprawiedliwy wyrok wydała, odrzekł na pół żartobliwym na pół poważnym tonem.

— A przytem cóż za ubliżenie dla was orłów poddawać się naszym wyrokom, odparła sarkastycznie Jadwiga. Na dziecinne kaprysy i sądy kobiece zwykle odpowiada się pogardliwem milczeniem.

— Pogardliwem, powtórzył Edward z uśmiechem, za silnego użyła pani wyrażenia, *pobłażliwem* wystarczy.

— Jedno warte drugiego — odpowiedziała ostro.

— Bynajmniej, pogardza się występkiem, pobłaża się słabostce.

— Czy pan czasami nie ma zamiaru wygłosić mi nauki moralno-filozoficzno-psychologicznej? W sali balowej przy akompanijamencie szalonego walca miałoby to swoją oryginalność — zapytała z żywością Jadwiga.

— Moim wyłącznym dziś zamiarem jest rozpędzić chmury czarne i przyprowadzić do umiarkowania gniewliwie burzące się morze — odpowiedział spokojnie Edward, chłodne i przeszywające spojrzenie utkwiwszy w gorączkowo połyskujących oczach Jadwigi.

— Często pycha i zarozumiałość porywają się do dzieł nad siły — odparła z coraz rosnącem rozdrażnieniem, wyzywająco wytrzymując jego spojrzenie.

— Często niedoświadczeni spostrzegacze pychą i zarozumiałością nazywają, wszystkim energicznym naturom wspólną ufność w samego siebie i to jasne pojęcie własnej moralnej wartości — odpowiedział Edward spokojnie odpierając pocisk jakby nie na niego wymierzony.

— A cóż to jest ufność w samego siebie? — mówiła z rosnącem rozdrażnieniem Jadwiga — jeżeli nie zarozumiałość innym określona wyrazem. Jakżesz są nudni ludzie, którzy nigdy i o niczem nie wątpią!!

— Jakże pani uważa te nowe walce Straussa? zapytał Edward chcąc rozmowę zwrócić na inny przedmiot.

— Drażnią mi nerwy — odpowiedziała cierpko.

Pod ciemnym wąsem mężczyzny skrył się uśmiech, który choć błyskawiczny dostrzeżony został przez Jadwigę. Ciemne jej oko zaświeciło gniewem.

— Kuzynku! — zawołała gwałtownym ruchem zwracając się do przechodzącego w pobliżu Zygmunta.

— Czegóż sobie życzy moja kapryśna kuzynka — zapytał tenże zbliżając się.

— Un tour de valse — odpowiedziała niedbale podnosząc się i z dumnym ruchem nie spojrzawszy

nawet na Edwarda, opierając się na ramieniu Zygmunta.

Edward uśmiechnął się dziwnie i popatrzywszy chwilę na wirujące koło, podniósł się z krzesła i zniknął we drzwiach sąsiedniego gabinetu.

(*d. n.*)

Najstraszniejszy głos.

Czy słyszysz burzy głos, gdy morze się pieni,
I wznosząc siny grzbiet w fal milijony rośnie,
Gdy z łona czarnych chmur w niezmiernej przestrzeni,
Za gromem bije grom i huczy donośnie?
Czy słyszysz ryki lwa pustyni mocarza,
Króla piaszczystych wydm i dziewiczych borów,
Którego śmierci hymn echo gór powtarza,
I budzi trwogi dreszcz wśród milijona tworów?
Czy słyszysz zębów zgrzyt, gdy człowiek zgnębiony
Nadmiarem srogich mąk wije się wśród kaźni,
I jako dziki zwierz boleścią szalony,
Niepomny nieba łask i Bożej bojaźni?
Lecz nad pioruny burz, nad ryk lwa Sahary,
Nad piekieł dziki gwar i wrzask potępienia,
Nad kaźni krwawą łzę męczonej ofiary,
Stokroć straszniejszym jest groźny głos sumienia;
On cichy niby szmer, grzmi słowem Tytana,
On zwarty w duszy dnie lśni potęgą cudów,
Przed nim korzy się świat, zginają kolana,
Gdyż siłę dał mu Bóg dla poprawy ludów.

Ludwik Niemojowski.

Belgrad.

(Ustęp z artykułu pisarza czeskiego Jireczek'a zamieszczonego w dzienniku czeskim *Osveta*.

Belgrad, starożytne *Fauranum* położony jest przy zejściu Sawy z Dunajem. Turcy nadają mu nazwę *Dorol-Dzihad* co znaczy dom wojny świętej, po słowiańsku zaś nazywa się *Bielchrad* biały gród. Forteca jego bardzo obronna i nader ważna pod względem strategicznym, wznosi się na wymienionej płaszczyźnie, panuje nad Dunajem i nad całem miastem. Dzielnica turecka, dziś opustoszała leży nad Dunajem i nad brzegami Dunaju, zaś samo serbskie miasto Belgrad zbudowane nad wybrzeżem Sawy dość znaczną zajmuje przestrzeń. Ludność wynosi obecnie przeszło 30,000.

Cudzoziemiec po raz pierwszy przybywający do Belgradu, wyszedłszy na ulice z zadziwieniem rozgląda się w koło; uczuwa zaraz nosem, a nawet oczami i stopami że tu już Wschód się rozpoczyna. Domy nieregularne i nizkie pokryte są cegłą; gdzieniegdzie wyłania się cynkowy dach minaretu; gdzie rzucić okiem spotyka się nieznane twarze, ubiory i towary, słyszy się nieznane języki. Po większej części całą fasadę domu zajmuje jedno wielkie okno czyli raczej okiennica stanowiąca zarazem szyld; otwiera ona się na dzień a zamyka na noc. Obok ludności serbskiej zamieszkują w Belgradzie przedstawiciele wszystkich prowincyi pół-wyspu Bałkańskiego, jako też wszystkich narodów europejskich.

Naturalnie przeważa ludność serbska, odznaczająca się czarnemi lub czerwonemi „szubarami“ czyli futrzanemi czapkami, jednak Serbowie z Banatu nie noszą *szubar'ów* ale kapelusze słomiane lub pilśniowe, a jasnowłosi Bośniacy czerwone turbany.

Czarnogórcy odznaczają się piękną i dumną postawą, noszą czarne czapki, spódnice, szarawary niebieskie i białe pończochy. Po Serbach najliczniejsi są Bulgarowie, ci zajmują się ogrodnictwem, garncarstwem, mularskiemi robotami i. t. p., przybywają latem tłumnie do Belgradu poszukując pracy, jak Słowacy do Węgrzech, Czechy do Wiednia a Słoweńcy do Kroacyi. Albańczycy z długiemi wąsami, przysadkowaci i krępi, mówią najstarożytniejszym na całym półwyspie językiem, który arhaiczną swoją formą pieści ucho filologa. Pełno tu także Cyganów odartych i osmolonych, z miedzianą cerą i białemi zębami, ci, między sobą mówią językiem indyjskim. Czarno-włosi kupcy z blademi twarzami i długiemi brodami, biegają po ulicach z gorączkowym pośpiechem, rozmawiając między sobą po armeńsku i po grecku. Turek, odziany w długi kaftan idzie poważnie i powoli; twarz jego zdobi broda jak śnieg biała, głowę okrywa turban, z pod gęstych brwi błyszczą oczy przenikliwe, wyrażające niewysłowioną pogardę dla tych przeklętych „giaurów“ tych psów niewiernych, którzy *wbrew wszelkiej słuszności* wydarli mu wszechwładztwo i sami swobodnie rozporządzają sobą. Lecz chodząc po ulicach Belgradu można słyszyć także znane i zrozumiane sobie języki, francuzki, włoski, niemiecki a nawet i hiszpański.

Jest także w Belgradzie kolonija żydowska.

Od rana do wieczora ulice bardzo są ożywione. Wieśniacy przybywają na wózkach odwiecznej budowy, zaprzężonych w małe koniki; przywożą oni do miasta różne produkta. Tu spotykamy karawany z Turcyi, przybyłe na mułach, tam kupców gotujących się do odjazdu.

Strój narodowy serbski jest dość malowniczy i oryginalny, jednak Serbowie ucywilizowańsi zaczynają zaprowadzać w nim różne zmiany, a zamiast „szubarów“ noszą kapelusze wyrabiane w Paryżu lub w Wiedniu. Aby się uchronić od gorących promieni słońca które tu często dokuczliwie dopieka, duchowni miejscowi używają parasoli żółtych. Kobiety po większej części noszą dotąd czerwone feski; zresztą ubiór ich jest pełen prostoty i gustu. Jednak niektóre z pań porzuciły strój narodowy, ubierają się według najświeższej mody paryzkiej, noszą koki i kapelusze na czubku głowy. Obok prostych wózków wiejskich, można spotkać piękne i kosztowne powozy europejskie.

Bruk urządzony na ulicach nazywa się „kaldrema“ nazwa ta pochodzi z greckiego i ma oznaczać „piękną drogę.“ Odnośnie do ulic Belgradu jest to jakby największe pod słońcem szyderstwo. W pierwszych dniach pobytu w Belgradzie, głowa płonie od skwaru afrykańskiego słońca, nogi brzmieją od „kaldrmy;“ ale powoli można się do niej przyzwyczaić, a zresztą jest kilka ulic na których urządzone są zwykłe europejskie chodniki. Ulice odleglejsze wcale nie są brukowane; w lecie, gdy sucho, lepiej po nich chodzić niż po „kaldrmie„ ale gdy deszcze padają, tonie się w otchłaniach błota.

Ulice są po obu stronach dwoma rzędami wysadzone topolami i platanami, co orzeźwia powietrze i daje cień podczas upałów: wszystkie idą w dwóch kierunkach: prostopadle lub równolegle od Sawy. Po za prostopadłemi ulicami znajduje się łąka ciągnąca się wzdłuż Sawy, bardzo ładna i rozległa ale z istniejących na niej bagnisk wydzielają się zabójcze wyziewy.

W lecie panują tu nieznośne upały i nader nagłe zmiany temperatury; często w południe jest tak gorąco iż trudno się odważyć wyjść na ulicę, a wieczorem, gdy zadmie wiatr od dolin węgierskich, burza wybucha, zalewa ulice sprowadza takie zimno iż wychodząc trzeba brać dobrze ciepłe okrycie.

Warto jest zwiedzić sklepy zawsze otwarte dla publiczności. W jednych znajdujemy piękne zbiory broni, długie fuzye Arnautów, kosztujące od 3 do 4 dukatów; odwieczne dubeltówki skałkowe, pistolety najróżnorodniejszego kształtu, w innych szable, noże, kindżały i jatagany w przepysznych oprawach. Złotnicy i jubilerowie, po większej części Rumuni z Macedonji, wyrabiają swe wyroby według starych wzorów a często za model im służą starożytne monety. Nieco dalej są składy fesków, szubar'ów, kuchnie pod otwartem niebem, piekarnie i t. p. Towary europejskie sprowadzone głównie z Austryi, mieszczą się w pięknych składach w pobliżu portu. Nad temi sklepami szyldy pisane są po serbsku i po niemiecku.

Po rogach ulic stoją Bulgarowie sprzedający na wagę rodzenki i inne owoce, krzycząc głośno: „He! he! rodzenki, owoce!“ inni chodzą po ulicach niosąc wiadra na ramionach i wołając co chwila: „Mleko zsiadłe!“ inni jeszcze roznoszą najrozmaitsze ciasta.

Liczne tłumy nieustannie ciągną ku targowi, na którym leżą wielkie sterty jarzyn i owoców, dyń, arbuzów i olbrzymich melonów, rodzenków w najrozmaitszych rodzajach, jabłek, gruszek i t. p. Dla cudzoziemców najciekawsze są tak zwane „pattadżana“ (solanum melongena); jest to owoc podobny do melona, jada się gotowany lub pieczony. W jednym rogu targowiska, zgromadzają się przekupki z Zemonny; należą do narodowości serbskiej, ale ubiór ich więcej jest zbliżony do europejskiego. Na targu tym dostanie wielu rzeczy, tylko nie masła bo to nieznanem jest na całym półwyspie Bałkańskim; smakosze serbscy sprowadzają je z Banatu.

Jak we Włoszech i w Grecyi, tak i w Belgradzie nietylko kobiety ale i mężczyźni, kupcy, urzędnicy przychodzą na targ zakupywać różne artykuły. Do służby godzą się Serbowie z Banatu, Niemcy, Węgry i Słoweńcy, Serbowie miejscowi są zbyt dumni aby chcieli służyć.

W Belgradzie jest wiele zajazdów i hoteli, ale mało z nich który urządzony po europejsku. Serbowie większą część czasu spędzają w domach: mimo to jest tam życie publiczne i żywo zajmują się polityką. Każdy najmniejszy kupiec belgradzki codziennie czyta gazetę, a częste zachodzące tu zmiany, dostarczają wątku do rozpraw. Przy wszystkich niemal domach znajdują się ogrody, odznaczające się bogatą i najróżnorodniejszą roślinnością.

Forteca Belgradu ma wielkie znaczenie strategiczne: do roku 1867 Turcy utrzymywali tu swój garnizon. Dzieje tej fortecy połączone są ściśle z dziejami Belgradu... Dawniej, gdy podróżnik europejski przybywający zaszedł do dzielnicy tureckiej znanej „Dortiol“ wiedział zaraz że dostał się na Wschód. Widział tam same tureckie domy, Turków w zawojach, Turczynki owinięte zasłonami, wschodnie ogrody i meczety pełne wiernych i derwiszów; dziś „Dortiol“ stoi pustkami i w całej dzielnicy jeden jest tylko meczet „dżamia“ w którym modlą się Turcy, wszystkie inne są zamknięte, i tych na mocy traktatu z roku 1862, Serbowie zobowiązali się nie rozwalać dopokąd same nie rozsypią się w gruzy. Rząd utrzymuje swoim kosztem jedną „hodżę“ aby kupcy tureccy przybywający z Bośnji, mieli się gdzie modlić. W Dortiol, tylko od strony brzegów Dunaju widzieć można nędzne chaty, szczątki dawnego bazaru tureckiego, dalej spotyka się same tylko niknące zgliszcza i gdzieniegdzie jakiś nowy domek. Po starych maurytańskich meczetach, dziś błąka się bydło.

Co do samego miasta serbskiego, najwięcej ożywioną jest dzielnica ciągnąca się wzdłuż Sawy: tu co krok napotykamy kantory i składy kupieckie.

Przeszedłszy ze sto czterdzieści schodów, wschodzi się na taras na którym wznosi się katedra, zbu-

dowana w roku 1844. Jest postawiona w stylu zachodnim i nie ma w sobie nic bizantyńskiego. Naprzeciwko stoi pałac metropolity serbskiego, a nieco dalej stary zamek w stylu tureckim, z czasów Miłosza; przez jakiś czas mieściło się w nim lyceum. Tuż obok niego leży gmach zajęty dawniej przez szkołę wyższą, jest to barak drewniany, z małemi okienkami zupełnie już zniszczony.

Skręciwszy w boczną uliczkę po za katedrą, dojdzie się nią do świątyni protestanckiej; w całym Belgradzie jest zaledwie 500 protestantów. Katolików jest znaczna liczba, ale nie mają kościoła tylko małą kapliczkę w konsulacie austryjackim.

Główna ulica Belgradu nazywa się „Terazia"; domy stojące przy niej prawie wszystkie są jednopiętrowe, zbudowane w guście nowoczesnym. Bulwary są wysadzone topolami i platanami. Tu stoi pałac księcia, prosty budynek jednopiętrowy, mający piętnaście okien od frontu; w lecie osłania go ocean zieleni. Nieco opodal wznoszą się skromne domy obejmujące ministerstwa: spraw zagranicznych, skarbu, wojny i inne władze.

Przy końcu Terazia, dotykającej do pięknego parku „Topczydere" leżącym już po za miastem, stoi wielki szpital, koszary i Akademija wojskowa. Na końcu wchodniej części miasta już od lat dwudziestu wznosi się nowa dzielnica w której pobudowano ładne małe domki otoczone przepysznemi ogrodami.

Na wielkim placu wznosi się szkoła wyższa, jest to wspaniały gmach w którym łączą się styl bizantyjski, romański i odrodzenia; ukończony został w 1862. Na froncie umieszczony jest napis objaśniający, że gmach ten darował ludowi serbskiemu słynny patryota Michał Anastaziewicz, największy bogacz w Serbji; gmach ten kosztował go przeszło 100,000 dukatów; w nim mieści się gimnazyum, Szkoła wyższa, Muzeum i Stowarzyszenie uczonych.

W salach niższych mieści się biblijoteka publiczna obejmująca dwadzieścia kilka tysięcy tomów i przeszło 3,000 map i rysunków. Pierwszorzędne stanowisko zajmują dzieła odnoszące się do literatur słowiańskich; rękopismów i starożytnych ksiąg serbskich i bulgarskich jest przeszło 200. Katalogi utrzymywane są w porządku.

Stowarzyszenie uczonych ma tu piękną salę posiedzeń, posiada bogate archiwa odnoszące się głównie do tegoczesnej historyi Serbji, zbiór rękopismów i piękną biblijotekę.

(d. n.)

OBRAZY
na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
W WARSZAWIE.

Pan Kozakiewicz dał nam trzy obrazki rodzajowe: *Emeryt* pedant starowina, snać stary kawaler, bo samotnie przy herbacie zabawia się literaturą „Muchy" ilustrowanej, i rad z jakiegoś koncepcika, uśmiecha się do siebie. Możemy tu zaznaczyć wykończenie i przestudyowanie drobiazgów, w umeblowaniu emeryta niezbędnych.

Rankiem na kaczki do gaju wybrał się myśliwiec zagorzały. Zorza ledwo zaczyna się rumienić wstając ze snu nocy, gaj tak piękny, powietrze zda się tak świeże... Ej! dałbyś pokój myśliwcze strzelaniu, nie zakłócałbyś spokoju natury; ba! co myśliwiec to nie poeta, jemu tylko zdobycz na myśli.

Duch rycerski z młodu objawił się w młodziuchnem pacholęciu, co pochwyciło kołpak ojcowski, szabli z pochwy dobywa, i w zabawie marzy o bojach. Matka, snać wielkiego rodu i mężna niewiasta, widzi przez otwarte podwoje rycerskie zapały synaczka, i z dumą a radością pogląda na przyszłego bohatera.

W zbrojowni p. Romana Szwojnickiego, jest jakby dalszym ciągiem historyi poprzedniego obrazka, lecz pacholę wyrosło na młodziana, który już na prawdę na wojnę się sposobi, i snać że ta prawica którą położył na stole udźwignie oręż i zna krzyżową sztukę. Stary wojak szabli probuje... damasceńka! wyśmienita!

Szara godzina p. Maszyńskiego Julijana. Młoda niewiasta przy otwartem oknie siedzi, i okiem w dal wpatrzona, marzy... o czem? zgadujemy łatwo: dwoje dziatek bawi się u jej stóp, chłopaczek w kontusiku całuje siostrzyczkę, nie znając jeszcze troski ni tęskno-ty. A gdzież ich ojciec?.. on tam harcuje na polu w rycerskim tańcu z Turkami lub Tatarami, za nim to łzą zachodzą oczy utęsknionej żony... i niepokój walczy w jej sercu z nadzieją... Rysunek i koloryt bardzo trafne.

Martwa Natura p. Skindera, jest to w flamandzkim guście odwzorowanie wierne kilkunastu przedmiotów jakoto: owoce, klejnoty, taca, dzbanek i t. p. wszystko rozrzucone na stole. Musimy przyznać, jedyną jaka tu była do osiągnięcia zaletę, prawdę rysunku i kolorytu.

Krajobrazów znajdujemy też kilka godnych uwagi:

Jezioro w górach przy zachodzie słońca p. Gościmskiego Władysława, przykuwa wyobraźnię widza; tak cudnie ostatnie blaski drżą w przezroczu wody, taki cichy wieczór tchnie spokojem, że chciałoby się usiąść na odłamie skały, i wpatrując się w górę świateł z półcieniem, marzyć... Artysta czuje i rozumie naturę, umie podchwytywać ją w danej a uroczej chwili.

Pan Ruśkiewicz dał nam dwa krajobrazy: *Wodospad w Tatrach* bardzo piękny—i *Opuszczone gniazdo*, zdaniem naszem jeszcze piękniejsze. W lesie, nad wodą, chatka na wpół rozwalona; snać mieszkańcy oddawna ją porzucili, tylko bocian ośmielony ciszą i pustkowiem, przygląda się poważnie tej siedzibie... tęskne myśli się snują... gniazdo to opuszczone nietylko mogło natchnąć artystę, lecz za jego pośrednictwem i poetę. A jakaż tu woda przejrzysta, jaki świeży gaj! *Gniazdo* to widz *opuszcza* niechętnie oddając tem zasłużony hołd artyście.

P. Pleysiera dwa morskie krajobrazy: *Morze spokojne pod Amsterdamem* i, *Rozbicie okrętu Meduza przy świetle księżyca*, zajmują kontrastem i prawdą znakomitego cieniowania, osobliwie w drugim obrazie, gdzie światło księżyca odbija się z całą rzeczywistością, a dramatyczna scena zatonięcia okrętu, zanurzającego się już w otchłanie oceanu, zwiększa grozą ponurej nocy. Rozbitki ratują się na łodzi, lecz chmury zaciemniające horyzont złowrogo wróżą... zda się, słyszymy szum fal i huk grzmotu...

Krajobraz Nadwiślański p. Walerego Brochockiego, smętny, płaski i jałowy, ale swojski i oddany z wielką prawdą.

Widoki okolic Sorrento p. Łaszczyńskiego, żadnego nie dają pojęcia o piękności włoskich krain, przedewszystkiem koloryt i rozmiar za drobny. *Przystań rybacka* najlepiej jeszcze podchwycona. Lecz gdzież owe głębokie niebios i wód szafiry, gdzie południowe blaski? Blado wychodzi Sorrento z pod pędzla p. Ł. a przecież tamtejsza natura nie sztucznym płonie rumieńcem.

Lubicie się śmiać Czytelnicy. Śmiech szczery jest zdrowy i coraz rzadziej daje się słyszyć na świecie. Otóż pójdźcie do małego obrazka p. Kostrzewskiego p. t. *Nowy konkurent*, a ręczę wam że na widok mamuni komplimentującej gościa konkurenta, którego rozpromieniony przyprowadza do ogrodu papa (rzecz dzieje się na wsi) gdy postrzeżecie uciekającą guwernantkę z młodszemi zapewne umorusanemi dzieciakami, i minę lisią podżyłego konkurenta, i wykrygowaną panienkę — roześmiejecie się tak serdecznie, jak to czyni w tej chwili wasz sprawozdawca.

E.

Przegląd literacki.

Pedagogika obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i naukowego wychowania dziatek ze szczególnym względem na potrzeby wychowania domowego, wyłożył August Jeske. Warszawa. Nakładem księgarni S. Arcta w Lublinie 1875.

(Dokończenie).

Część druga o wychowaniu fizycznem gruntownie opracowaną została na podstawie najnowszych wyników hygieny szkolnej i dziecinnej. Jeszcze ustawy Komisyi Edukacyjnej przed 100 z górą laty zalecały zwracać uwagę przy wychowaniu nietylko na umysł dziecka ale także na jego zdrowie, które zależy jedynie od przestrzegania rozumnych warunków hygienicznych, i dyetetycznych. Od niedawna powszechnie u nas przyjętem zostało, że oprócz nauk umysłowych potrzebna jest także gimnastyka; ale kilka ćwiczeń i obrotów, skakanie przez drągi i t. d. tu nie wystarcza: gimnastyka, że tak powiemy, powinna być ciągłą i nieustanną, w połączeniu z hygieną i dyetetyką stosowaną. Takie tylko wszechstronne i całkowite wychowanie fizyczne na racyonalnych zasadach oparte, zahartuje i rozwinie ciało dzieci, zapewni im zdrowie pewniej i niezawodniej niż chwilowa półgodzinna lub dłuższa gimnastyka. W tym tak ważnym przedmiocie, a u nas prawie nowym, Pedagogika Jeskiego podaje cenne i wszechstronne wskazówki. Zaznaczywszy skarłowacenie, cherlactwo i gnusność dorastającego pokolenia, wynikające z wadliwego wychowania fizycznego czyli raczej z zupełnego braku takowego, autor nie pomija żadnej kwestyi dyetetyczno-hygienicznej, mówi o pokarmach, napojach, temperaturze, ruchu i siedzeniu, śnie, o ubiorze i zabawach, o nadmiernem znużeniu, o nieczystości powietrza i o zboczeniach i skrzywieniach w organizmie, o chorobach i kalectwach wynikających z niedbałości na wszystkie owe warunki. Przedmiot istotnie prawie niewyczerpany, a powody do skarg na zaniedbanie i opłakane jego skutki znajdują się na każdym kroku. Zdawałoby się, że wobec panującej u nas czułości względem dzieci, spotęgowanych pieszczot i dogadzania, przynajmniej niepodobna zarzucić rodzicom, że przyprawiają swoje dzieci o wady i ułomności organiczne, o nieuleczone kalectwa, choroby, śmierć lub cherlactwo na całe życie; a jednak częstokroć właśnie tak bywa. Niestosowne pod względem ilości i jakości, do wieku dziecka niezastosowane pokarmy, nadmierne otulanie i okrywanie, albo też przeciwnie, poświęcanie ciepła i wygody dla strojności i błyskotek, nieprzestrzeganie należytej normy i stosownych godzin snu, niezwracanie uwagi na ruchy i postawę ciała przy nauce — te wszystkie i tysiączne inne okoliczności oddziaływają zgubnie na zdrowie całego życia. Nie mówimy już tu o niańkach, którym dzieci zawdzięczają swoje garby i inne kalectwa.

Nie znając zasadniczych podstaw dyetyki i hygieny, a zrzeszą uważając je za rzecz lekarzy, rzucamy się wtedy dopiero do medycyny, najczęściej daremnie i zapóźno, gdy złe już jest rozwinięte. Wypadałoby

więc rodzicom i nauczycielom zapoznać się dokładnie z ustrojem ciała ludzkiego i głównemi zasadami jego zachowania; wiadomości te są nawet niezbędne i dla dzieci i powinny wejść do zakresu książek elementarnych, jako hygiena i dyetetyka. Rzecz godna uwagi że i w tej rzeczy dawna Komisya Edukacyjna wyprzedziła wiek swój: w jej ustawach znajdujemy wyraźnie zalecenie nauczycielom, ażeby nabywali wiadomości z dyetetyki i hygieny i takowych uczniom swym udzielali. Zdaje się więc, że byłoby rzeczą pożyteczną, ażeby dyetetyka i hygiena znalazła także miejsce w wydawnictwie pedagogiczno-szkolnem p. Arcta. Książeczek traktujących ten przedmiot powinno być dwie: jedna, zawierająca bardziej szczegółowe wiadomości fizyologiczne i wskazówki postępowania, przeznaczona dla nauczycieli; druga zaś — krótko i przystępnie skreślona, a zawierająca najprostsze tylko i najprzystępniejsze wiadomości z fizyologji wraz z przepisami strzeżenia zdrowia i rządzenia sobie w mniej ważnych przypadłościach, przeznaczona dla dzieci. Pedagogika Jeskego, oczywiście, przedmiotu tego wyczerpać nie mogła; szczególniej pod względem wiadomości fizyologicznych, podane tu są tylko ważniejsze ogólne o mózgu, krwi oddychaniu i t. d. Niemcy w swoich pedagogikach, podobnie jak psychologji w części o wychowaniu moralnem i umysłowem, tak nadużywają czasem i fizyologji w dziale o wychowaniu fizycznem, że zapuszczając się w drobiazgowe szczegóły grzeszą pedantyzmem; p. Jeske i tu jak tam, ustrzegł się tej wady, ale zawsze, powtarzamy, wypadałoby poświęcić temu przedmiotowi dwie oddzielne książeczki.

We wstępie do części trzeciej traktującej dydaktykę, autor gorącemi słowy podnosi i uwydatnia znaczenie i rolę rodziny w wychowaniu. Określenie wychowania i jego celu przytacza autor proste, nieszumne i niegórne, wzięte z ustaw Komisyi Edukacyjnej i dzieł Piramowicza: „edukacya dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby nam z niem było dobrze“. Wprawdzie wyrażenie *aby było dobrze*, dla uniknięcia błędnego pojmowania, potrzebuje objaśnienia i rozwinięcia, ale istotnie powyższe określenie jest lepszem od mglistych i metafizycznych definicyi niemieckich. W tymże wstępie autor niekorzystnie mówi nietylko o pedagogikach, ale także i o pedagogji niemieckiej. Wszelako, chociaż *w pedagogikach* niemieckich zadużo istotnie teoryi nie z życia, lecz z przekonań autora lub filozofji Kanta zaczerpniętych, *pedagogija* ich nie jest zupełnie złą: wychowanie domowe, w ogólności, znajduje się w Niemczech na dość wysokim stopniu, a i szkolne wydaje rezultaty nie do pogardzenia. Prawda i to jednak, że pedagogija nie może być tak uniwersalną i kosmopolityczną jak np. medycyna; będąc więc w stosunku do zachodu zacofani, bierzmy co jest dobrego choćby od Niemców, byle nie rzeczy wyłącznie interesom i potrzebom niemieckim odpowiadające.

W dziale właściwej dydaktyki, autor słusznie nie wdaje się w teoretyczne klasyfikacye i drobiazgową krytykę rozmaitych sposobów nauczania, gdyż pod tym względem należy pozostawić jak największą swobodę nauczycielowi; z zasady tylko powstaje przeciwko używanej dotychczas metodzie dedukcyi i analizy, rozpoczynającej każdą naukę od ogólnych pojęć i określeń, a już później p zechodzącej do pojedynczych objawów i szczegółów. Autor za jedynie racyonalny uważa wbrew przeciwny sposób postępowania, to jest indukcyą i syntezę — pochód od rzeczy bardziej szczegółowych do ogólniejszych, od pojedynczych objawów do zasad ogólnych i reguł. Przy końcu tegoż działu znajdują się wskazówki postępowania dla nauczyciela; rzecz o karności, o karach i nagrodach i t. d.

Nakoniec czwarta i ostatnia część daje skazówki, jak powyżej naszkicowaną ogólnie metodę indukcyjną i syntetyczną stosować do wykładu pojedynczych nauk. Na czele znajduje się rzecz o wykładzie religji, oparta na pismach ks. Dupanloup i Estkowskiego, zawierająca oprócz ogólnych uwag także szczegółowy plan wykładu elementarnego katechizmu i historyi świętej. Cały ten rozdział, aprobowany i nawet zalecony przez tutejszą zwierzchność duchowną, wykazuje dobitnie, jak płonnym był wymysłony przez jakiegoś recenzenta i przeciwko pismom Jeskego skierowany zarzut bezwyznaniowości. Dalej idą wskazówki co do wykładu języka ojczystego, rachunków, historyi i geografji, nauk przyrodniczych, rysunków i śpiewu. Nie będziemy tu już obszernie rozbierali tych wszystkich zasad, dla tego że są one wynikiem scharakteryzowanej powyżej metody autora i że zostały konsekwentnie zastosowane w wydanych przez Jeskiego do nauki tych przedmiotów podręcznikach. W pedagogice autor miał zupełnie więcej miejsca do zestawienia i wyłuszczenia tych zasad, na których oparł metodę swoich podręczników, tak że każda z wydanych książeczek znajduje poparcie, usprawiedliwienie, a także uzupełnienie i ugruntowanie wskazówek praktycznych, w odpowiednich rozdziałach Pedagogiki. Dla tego to używający do nauki dzieci podręczników Jeskego — a takich jest niemało, gdyż obecnie prawie wszystkie te dziełka pojawiły się już w drugiej edycyi — koniecznie powinni mieć pod ręką i „Pedagogikę.“ Tem zaleceniem, zasłużonem, jak to wynika z całej naszej oceny, zakończymy niniejsze sprawozdanie. Wydawnictwo pedagogiczno-szkolne p. Arcta, tak pożyteczne i cieszące się zasłużoną wziętością, jak słyszeliśmy, nie ucierpi na przedwczesnej śmierci zasłużonego Jeskego: owszem, będzie się rozwijało dalej według nakreślonego przez nieboszczyka planu i podług jego metody.

Wspomnienie z życia artysty muzycznego.

Pewnego poranku sierpniowego 1826 r. człowiek średniego wieku z pogodnym uśmiechem na ustach, przechodził jedną ścichych uliczek przedmieścia St. Germain.

Mała dziewczynka zaledwie dziesięć lat mieć mogąca, pluskając w brudnej wodzie ścieku ulicznego, śpiewała znaną piosnkę ludową:

„A la barrière du Maine
„On mange de bons goujons... bon!

Na ostatnią sylabę wzięła *la* sopranowe, z tak ślicznym dźwiękiem, że aż zwróciła na siebie uwagę przechodzącego.

Nieznajomy zatrzymał się, spojrzał na dziewczynkę i rzekł:

— Uważam, że lubisz śpiewać, moja śpiewaczko.

— Ba! a któżby śpiewać nie lubił, odrzekła dziewczynka, wpatrując się bacznie w nieznajomego.

— Zapewne, zwłaszcza gdy się ma tak piękny głos jak ty go posiadasz.

— Ej! mruknęła dziewczyna pluskając w brudnej kałuży; wszyscy mi to powiadają, ja też śpiewam po dniach całych, tylko matka Grison co chleb przedaje zatyka uszy, i nazywa mnie, przebrzydłą krzykałą. Ale ktoby tam na to zważał. Matka Grison to wielka złośnica... pan zna matkę Grison?

— Nie moje dziecko, nie znam jej.

— To wielka szkoda, nos ma jak ogórek, zęby jak ćwieki. Kiedy się śmieje to zdaje się że zgryzie człowieka, a jak zła, to czysta czarownica. Brm! nie lubię tej baby, nie lubię nawet słuchać kiedy mówi, bo mi się wtedy zdaje że ktoś na szkle zgrzyta zębami.

Nieznajomy wysłuchał cierpliwie opowiadania, zadumał się i zapytał:

— Powiedz mi moje dziecko, czy znasz muzykę?

— Ba! Ojciec Piper codzień dudli na katarynce, a pod lisem grywa muzyka. Lubię ich słuchać, tylko nie zawsze im się udaje, i w katarynce często coś sapi jakby kto kaszlał, a w trąbach czasem tak dziwnie wrzaśnie że zatykam uszy i uciekam jak oparzona.

— Więc śpiewać się nie uczyłaś?

— A któż to śpiewać się uczy? zapytała dziewczynka spoglądając z wielkim podziwem na nieznajomego. Ale po co się pan o to wszystko wypytuje.

— Mam ważny do tego powód.

Dziewczynka podniosła ramion w górę i w milczeniu zaczęła dalej prowadzić przerwane w wodzie poszukiwania.

— Powiedz mi moje dziecko, zapytał nieznajomy, czy miałabyś ochotę uczyć się muzyki.

— Albo ja wiem! Niech się pan spyta mojej matki, tylko jej teraz w domu nie ma, bo poszła do mycia podłóg u pana Babinet. Jakże on ma śliczne pomieszkanie, to raz jakem poszła z matką, gdziem się obróciła zawszem widziała siebie od nóg do głowy.

— Dobrze to wszystko, ale powiedz czy miałabyś ochotę uczyć się muzyki?

Dziewczynka zamyśliła się i po chwili odrzekła trzęsąc głową i krzywiąc się:

— Nie mój panie, ani myślę. Bo jakbym miała tak sapać jak katarynka ojca Piper, albo tak wrzeszczyć jak trąby pod lisem, tobym uciekła sama przed sobą za dziesiątą granicę.

— Nie o takiej mówię muzyce, moja kochanko, tylko co uczy harmonji i talent podnosi na wyżyny sztuki, od której porusza się serce i powstaje zachwyt w duszy nieporównany.

— Aha! to już wiem, przerwała nagle dziewczynka, o jakiej pan muzyce mówi. To pewno o takiej jak u nas w kościele na chórze śpiewają, co jak słucham, to zdaje mi się że w niebie jestem w pośród chórów anielskich. Nieraz to zapłaczę...

— Tak, moje dziecko, o takiej muzyce mówię.

— A! jeżeli o takiej, odrzekła dziewczynka, to dałabym wiele, bardzo wiele, żebym się jej mogła nauczyć.

— Zaprowadź mnie do swej matki, a może podam ci sposobność nauczenia się takiej muzyki.

Dziewczynka żywo powstała, otarła ręce fartuszkiem, odgarnęła włosy spadające jej na oczy i odrzekła:

— Zaprowadzę pana, bo myślę że i matka już wróciła do domu.

Przez ciemny korytarz dziewczynka wprowadziła nieznajomego do biednej nawet nędznej izdebki. W jednym jej końcu krzątała się średniego wieku kobieta a gdy usłyszała otwierające się drzwi, zwróciła się i zapytała niecierpliwie:

— Gdzie siedzisz ty latawico, że cię nigdy w domu spotkać nie mogę?

— Szwaczce Karlinie wpadł naparstek do ścieku i szukałam go.

— Ale dla czego nie siedzisz w domu? powtórzyła matka już z większą niecierpliwością!

— Kiedy nudno samej, a spać trudno przez dzień cały.

— Jabym przespała, ale cóż to za pana przyprowadziłaś z sobą?

Nieznajomy nie odpowiadając na zrobione zapytanie oświadczył, że zachwycony pięknym głosem małej dziewczynki, a tak zaniedbanej w wychowa-

niu, przychodzi do niej z zapytaniem, czyby nie chciała pomieścić jej w szkole śpiewu?

— A za co mój panie, odrzekła kobieta wyciągając ręce, kiedy to cały mój majątek.

— Mógłbym wam przyjść w pomoc i wziąść waszą córkę zupełnie na swoją opiekę. Mój wiek...

— Ej! panie, przerwała kobieta, starsi od pana a waryują, dla czegóżby i panu nie miało się przewrócić w głowie. Wilk choć nie zje a zdusi. Gdybym tak pewną była pańskiej poczciwości, to Rózię moją oddałabym chętnie, boć to kłopot z nią wielki. Rośnie i zawsze jednakowo głupia, tylkoby śpiewała od rana do nocy.

— Możesz się pani łatwo o mnie dowiedzieć, w mojem mieszkaniu, oto mój adres.

— Ej! w mieszkaniu to się wszyscy za ręce trzymają.

— Matko, nie sprzeciwiajcie się, szepnęła Rózia, jabym bardzo rada uczyć się muzyki.

— Gdyby tak kto dobry znajomy poręczył, zrobiła uwagę matka, gdy Rózia siedząc za nią ciągle mruczała.

— Powiedział matko, że się nauczę takiego śpiewania jak u nas na chórze podczas nabożeństwa. Nie sprzeciwiajcie się matko, bo jak mu ochota odpadnie, to wam znowu zostanę na głowie. Ja mam wielką ochotę.

Przez ten czas nieznajomy wymienił kilka imion, kobieta z roztargnieniem słuchając potrząsała głową, Rózia ciągle szeptała, aż wreszcie nieznajomy wymienił kapłana przy kościele parafijalnym ojca Józefa.

— A! zawołała kobieta, jeżeli ojciec Józef każe mi oddać córkę, to ją dziś jeszcze oddam...

— To ja pobiegnę do ojca Józefa, zawołała dziewczynka podsuwając się ku drzwiom.

— Ja sama pójdę nie ma nic pilnego.

— Oh! matko, jabym dziś rada już chodzić do szkoły.

— Cieszy mnie to niewymownie, odezwał się nieznajomy, życzenie twoje spełni się.

Ojciec Józef nie tylko nie sprzeciwił się życzeniu nieznajomego, ale nawet zachęcił oświadczając, że ją także weźmie pod baczną swą opiekę. Był to bardzo zacny i rozsądny kapłan i wiedział, że tylko równowaga między duchem i ciałem prawdziwie ludzi uszczęśliwia. Umiał godzić wymagania kapłaństwa z obowiązkami obywatela.

Pomiędzy drugorzędnemi instytucyami, jakie powstały za Restauracyi, najznakomitszą bez zaprzeczenia była szkoła muzyki klasycznej, założona przez Aleksandra Choron.

Powstała ona w r. 1816, zwinięta w r. 1830 znikła wraz z rządem któremu byt zawdzięczała. Mimo krótkiej swej działalności szkoła ta wielki wywarła wpływ na rozwój muzyki ówczesnej, i wiele przyczyniła się do rozpowszechnienia zdrowych pojęć o sztuce.

W epoce kiedy zaczyna się nasze opowiadanie Choron miał lat pięćdziesiąt.

Był to sobie człowieczek okrąglutki i zupełnie łysy. Twarz miał zwiędłą o drobnych rysach, ożywioną, uśmiechniętą z wyrazem niezmiernej dobroci. Małe jego oczki pełne były życia, rozumu i filuteryi, ruchy gwałtowne, mówił prędko, często uderzając się w czoło, biegał, skakał, śpiewał, gwizdał i często lubił się zamyślać.

Człowiek to był gruntownie i wszechstronnie ukształcony.

Pewien czas zostawał w szkole Politechnicznej i potrafił się tam odznaczyć, pociągnięty jednak niezwalczoną skłonnością do muzyki z wielkim żalem swej rodziny, porzucił zawód któremu się pierwotnie poświęcał. Do muzyki wziął się bardzo późno, gdyż dopiero w dwudziestym piątym roku życia zabrał się do słuchania uczonych wykładów harmonji, to też chociaż jednym z pierwszych teoretyków był w Europie, nigdy nie doszedł do praktycznej wprawy w kompozycyi. Potrzebował długiego namysłu i zupełnej ciszy do ułożenia najprostszych kombinacyi harmonijnych, a zabierał się do tego, zawsze z niejaką obawą. Posiadał jednak wykwintny smak, głębokie poczucie prawdy, erudycyę prawdziwą, rzadką znajomość historyi sztuki, a nadto przenikliwość prawdziwie proroczą co czyniło go rzeczywiście wyjątkowym człowiekiem. On to powiedział do Dupreza, gdy ten miał lat czternaście i głos słaby dziecięcy: „Będziesz pierwszym śpiewakiem twojego czasu.“

Z natury swego usposobienienia i wskutek nauk odbytych, Choron stanowczo się przechylał na stronę dawnej szkoły włoskiej. Jej przedstawiciele: Scarlatti, Pergolese, Porpora byli dla niego wzorem.

Zapoznawał uczniów z ich wielkiemi dziełami, kazał im śpiewać utwory tych mistrzów tak pełne prostoty i niezrównanej piękności a pozbawionych czczych ozdób i wszelkich błyskotek z prawdziwą muzyką nie mających żadnej styczności.

Trzy razy na tydzień, wszyscy uczniowie szkoły, gromadzili się w klasie ogólnej, gdzie sam Choron prezydował. Zdarzały się tam sceny jedynie w swym rodzaju. Któryż z uczniów niepamięta pięknego duetu z Rolanda Pieciniego?!

„Medor vous avez lieu de croire
Que je m'interesse a vos jours!“

Wykonywał go Duprez z panną Duperron późniejszą swą żoną.

Kiedy zaczynano go śpiewać, Choron poprawiał na głowie jedwabną czapeczkę, zawijał rękawy, i klaskał w ręce wołając:

— Nie tak należy śpiewać recitativo. Posłuchaj mnie pani. Tu kalsznął, i zaintonował cierpkim swym głosem: „*Medor* etc: Panna Duperron powtarza frazes:

„*Medor vous avez lieu de croire*“.

— Ależ nie tak moja droga; czy nie pojmujesz z jakiem to trzeba powiedzieć uczuciem! Uważajże:

„*Medor* (tu głos Chorona słabnie) „*vous avez lieu de croire* (uderza się w czoło wzruszony).

„*que je m'interesse a vos jours*“

(płacze cicho — potem głośno, a za nim wszyscy uczniowie).

(*d. n.*)

O ubiorach.

Na porę jesienną magazyny warszawskie zostały już zaopatrzone w różnego rodzaju nowości, mogące zadowolić wszelkie wymagania. W kolejnych sprawozdaniach podamy szczegóły dotyczące wszystkich składowych części toalety widzianych w magazynach, poprzedzając je ogólnym poglądem na modę obecną.

Między materyałami wełnianemi na suknie jesienne do najmodniejszych należy matelassé w różnych kolorach, przerabiany w drobny desenik, w ciągniony adamaszkowy deseń, lub w pasy z nitek jedwabnych jaśniejszych lub zupełnie odmiennych od tła kolorów. Na suknie bierze się matelassé gładkie a na vêtement deseniowy. Oprócz tego używane są: szewiot, brokatela i kaszmir indyjski; kaszmiry damassé, cisele i drap or albo cardinal stanowią nowość najwyższą i tworzą piękne suknie wizytowe.

Na suknie wieczorowe i balowe służy aksamit damasse materya faille w różnych kolorach, materyał sicilienne broszowany i lekkie materyały jakie nigdy nie wychodzą z użycia.

Kolor crême już prawie wyszedł z użycia, obecnie mieszają go z innemi dla ożywienia, albo zastępują jaśniejszym *ivoire* lub tak zwanym *fleur de tilleuil* będącym kolorem niezmiernie delikatnego zielonawo-żółtawego zabarwienia, jak kwiat lipowy. Suknie jesienne, kapelusze i wstążki najmodniejsze są koloru *indigo* (odcień szafirowy), *myrte* (zielony), *loutre* (brązowy), *caroubier*, *cardinal* (są to odcienia pąsowe) *bronze dore* (kolor żółtawo-brązowawy), *bordeau.* Harmonijne połączenie pąsowego z szafirowym jest obecnie na porządku dziennym, potrzeba jednak niezmiernej umiejętności w dobieraniu cieniów ażeby to połączenie nie było zbyt jaskrawe i rażące; szafirowy nie może być zbyt jasny, a pąsowy powinien mieć kolor wstęgi orderu legji honorowej.

Kolor ten obecnie cieszy się takiem powodzeniem jak poprzednio crême, kwiat skrzydełko lub wstążka przy kapeluszu, krawatka, przepięcia przy sukni lub choć mała kokarda tego koloru uważane są za niezbędne dopełnienie toalety.

Co do fasonów sukien, tunik i staników, to niepodobna określić ich fantastyczności bo nawet oglądając nowe modele trzeba niektórym długo się przyglądać aby zrozumieć skomplikowane w nich draperye i upięcia. Wązkość i obcisłość sukien doszła już do ostateczności, a o osobach lubiących przesadę i ekscentryczność w ubraniu śmiało powiedzieć można, iż zamiast sukien noszą futerały mocno odznaczające całą ich postać.

Tuniki nigdy jeszcze nie noszone tak powszechnie jak teraz, po największej części upinane są wprost na sukni i dodawane z odmiennego cieniu lub materyału. Vêtement formą princesse przez coraz to inne podpinanie, bufowanie i upięcie, przez dodawanie fantazyjnie wiązanych szarf i ozdobnych kieszonek, liczą prawie tyle odmian ile sukien do których są robione. Do sukien wizytowych bardziej strojnych używają się staniki wycięte kwadratowo. Suknie podróżne szyją się bez żadnych falban i riusz, całe przybranie stanowią galony wełniane. Najmodniejsze są: koloru marron; do tego paletot zapięty wzdłuż przodów; kapelusz toczek z piórem i długim gazowym woalem koloru marron. Takaż krawatka i rękawiczki.

Kostium bretoński któren pojawił się na wiosnę, obecnie coraz większej używa wziętości; robią go z serzy ciemno-granatowej a ubierają pletnią białą lub *ivoire* wełnianą. Składa on się z tuniki i stanika wciętego zupełnie do figury, z przodu otwartego i dopełnionego kamizelką. Tunika z tyłu ułożona w wielką plisowaną fałdę podpiętą *a la paysane* patką haftowaną włóczką koloru ivoire albo białego. Plecionki i galony wełniane i guziki z konchy perłowej albo kości słoniowej dopełniają sute przybrania tuniki i stanika zapinanego aż do dołu.

Co do fasonu rękawów to bardzo być może iż zajdzie w nich zmiana na porę zimową. Obecnie używane są już rękawy wązkie, obciśle otaczające rękę lub zapinane na guziki. Do rękawów tych konieczne są mankiety obciśle zapinane na wierzchu, lub sute ogarnirowanie z koronki, przy którem ręka przedstawia się bardzo korzystnie.

Szczegóły odnoszące się do fasonów i ubrania kapeluszy podane były w korespondencyi w N-rze 41, dziś dodamy tylko opis kilku pięknych modeli paryzkich widzianych w magazynie p. Boszowej.

Kapelusz czarny aksamitny miał główkę bufowaną z materyi adamaszkowej cardinal; z przodu między czarnem aksamitnem rondkiem a główką pąsową szło tylko przepasanie z wstążki czarnej. Ubranie składało się z sutej kokardy czarnej przypiętej z przodu główki i z bardzo gustownej girlandy z liści aksamitnych czarnych, z pod których spadała frendzla sznelowa cardinal zakończona czarnemi lawowemi owieskami; girlandka otaczała z boków i z tyłu główkę i kończyła się pod kokardą. W podpięciu rondka dwa ruloniki cardinal; z tyłu spuszczone długie końce z wierzchu czarne od spodu koloru cardinal.

Drugi bardzo strojny okrągły kapelusz, odpowiedni do teatru lub wizyt, był z aksamitu koloru bordaeu dość jasne

go; zwierzchnie przybranie stanowiły dwa strusie pióra bordeau cieniowane aż do delikatnego różowego cieniu, fantazyjne przepasanie aksamitne i węzeł z wstążki różowej. Rondko podszyte materyą różową lekko nadmarszczaną podpięte aksamitem bordeau z prawej a węzłem różowym z lewej strony, jedno przewiązanie węzła dodane z aksamitu wysunięte było na wierzch kapelusza i dochodziło pod pióra, zwrócone jasnemi końcami ku przodowi.

Kapelusze całe pokryte piórami lub tylko piórami suto przybrane weszły w modę tegorocznej jesieni. Młodym osobom może być w nich bardzo do twarzy, taki jednak fantazyjny kapelusz stosowny jest tylko przy innych, gdyż łatwo może się opatrzyć. Toczki całe z piór najmodniejsze są koloru indigo i ciemno-mirtowego.

Widzieliśmy w powyżej wskazanym magazynie kapotkę, wykończoną z atłasu mirtowego i ciemno-szafirowego. Główka dość wysoka ozdobiona była z przodu dwoma okrągłemi rozetami z pukli atłasowych w dwóch naprzemian idących kolorach; do tyłu szły pióra strusie ciemne indigo. Wierzch i brzegi rondka pokrywał rodzaj riuszy z fryzowanych piór mirtowych i ciemno-szafirowych; takież fryzowanie zapełniało lewy bok główki. Długie końce dodane z wstążki mirtowej; rondko od spodu podgarnirowane illuzyą.

Nowość wprowadzoną tego roku, stanowią kapelusze bez główek, wykończone nakształt sutych ubranek, z długiemi końcami zastępującemi wstążki do wiązania. Są one odpowiednie do teatru, na koncerta i wizyty, na które przyjeżdża się w powozie. W czasie sezonu wód zagranicą elegantki na zebranie i koncerta nosiły takie kapelusze z kwiatów uwitych w suty dyadem zwężony w końcach, złączony z tyłu dwoma kokardami lub jedną o długich końcach. Model widziany u p. Boszowej był cały koloru loutre, rondko a raczej dyadem pokryty aksamitem był od twarzy przysłonięty rodzajem frendzli sznelowej spadającej nad czołem i zakończonej grelotkami jedwabnemi. Długie pióro marabou białe z plerezą z piórek loutre i wielka podłużna kokarda z wstążki zapełniała z tyłu miejsce główki; końce do wiązania z wstążki loutre.

Do ubrania kapeluszy sprowadzono rodzaj matelassé deseniowego i pluszu w różnych kolorach, którego dostać można na skosy. Oprócz tego opaski z piór do toczków, fantazyjne i strusie pióra są w wielkim wyborze.

Cena aksamitnych kapeluszy w magazynie p. Boszowej, zaczyna się od 10 rs., pokrytych piórami od 14 rs.

Między modelami sukien odznaczały się:

Kostium koloru mirtowego, z ciepłego wełnianego materyału miał tunikę wprost na sukni upiętą, z boków prze-bufowaną i przytwierdzoną rozetami szmuklerskiemi, środkiem szedł pas gładki zwężony ku górze i ozdobiony rzędem rozet, połączonych sznurem szmuklerskim. Tylny bryt sukni ułożony był w poczwórną kontrafałdę. Stanik zupełnie nowym fasonem: był to rodzaj fraka z długiem szose z tyłu, z krótką baskiną z przodu, na bok zapinany na szmuklerskie guziki.

Druga suknia jedwabna ciemno-szafirowa (indigo) zdobna u dołu falbaną i plisą wyciętą w skośne śpiczaste zęby, wyszywaną była jedwabiem pąsowym. Vêtement formą princesse suto podpięte z tyłu, ma dodane środkiem pleców przybranie z pasów haftowanych spuszczonych po za wcięciem stanu w dwa pukle tworzące jakby karoczek. Brzegi vêtement oszyte są plisą haftowaną, wyciętą w zęby i wrabianą w nie frendzlą. Rękawy z płaskiemi mankietami ozdobionemi haftem przypięte są trzema pąsowemi guzikami.

Trzecia suknia stanowiąca toaletę bardzo wytworną, miała spódnicę czarną jedwabną faille, zdobną falbaną z matelassé czarnego, układaną w kontrafałdy, na wierzchu zaś szła drobniutko flisowana falbana a raczej plisa bardzo szeroka z czarnej materyi wycięta z obydwóch brzegów w zęby. Vêtement formą princesse było odszyte z matelassé, tak skomplikowane iż opisać go dokładnie jest niepodobieństwem. Przody odcięte w długi kiras szamerowany dwoma rzędami guzików szmuklerskich, zapinały się od spodu, z wierzchu zaś zachodził na nie brzeg tuniki oszyty jedwabnem plisowaniem; jeden bok vêtement zdobny był rodzajem klapy przytwierdzonej guzikami, drugi w samym końcu na spódnicy podpięty był bedujnowo. Szarfy i kokardy z materyi czarnej podszytej materyą koloru caroubier; takaż fryzeczka przy szyi, dopełniały tego strojnego lecz drogiego ubrania.

(d. n.)

NOWE WYDAWNICTWA.

Zosia, z poematu Mickiewicza Pan Tadeusz podług Obrazu Tytusa Maleszewskiego, wyjdzie wkrótce z pod litograficznej prasy w wielkim i ozdobnym formacie. Bohaterka oddaną jest w chwili, gdy:

Wysoko nad ptastwem się wznosi,
Sama biała i w długą bieliznę ubrana
Kręci się, jak bijąca śród kwiatów fontana,
Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy,
Ręką jak perły białą gęsty grad perłowy...

Myśl przy pomocy podobnych wydawnictw, upowszechniania więcej malowniczych scen z utworów poetycznych naszych poetów, jest bardzo szczęśliwą. Ściany naszych pomieszkań zdobiąc się niemi stopniowo, pozbędą się dość jeszcze upowszechnionych i dość lichych litografij zagranicznych, nabiorą miejscowej barwy i skłonią wielu do poznania bliższego tego co przedstawiają.

Dla składających przedpłatę w księgarni Gebethnera i Wolffa i w księgarni Wendego rs. 3 kop. 50 za egzemplarz, po wyjściu cena ma być podniesioną na rs. 5.

Wydawnictwo zabawek i gier pedagogicznych.

Loteryjka z historyi naturalnej, nowa i pouczająca zabawa dla dzieci i dla młodzieży, z objaśnieniem jej użycia, składająca się z 6-ciu chromolitografowanych tablic, zawierających 90 rycin ze świata zwierzęcego i roślinnego rs. 1.

Gra w szachy, z płaskiemi chromolitografowanemi figurami i objaśnieniem, kop. 60.

Łamigłówka geometryczna, zabawa zajmująca dla dzieci i dla młodzieży, z objaśnieniem i kluczem, składająca się z 12-tu tablic łamigłówki i tylużtablic klucza, kop. 50.

Loteryjka geograficzna, nowa gra towarzyska. Wydanie mniejsze na 2 do 6 osób, złożone z 6-ciu mapek, składających całą kulę ziemską i 120 nazwisk różnych miejscowości na tejże, rs. 2.

Loteryjka geograficzna, wydanie większe na 2 do 10-ciu osób, zawierająca 10 mapek ze 180 nazwiskami geograficznemi, rs. 2 kop. 50.

Łamigłówki geograficzne, według metody Fr. Frebla:

1. *a)*	*Łamigłówka*	*Planiglobu*	format mały	rs.—k. 75.
1. *b)*	„	„	„ duży	„ 1 „ 50.
2. *a)*	„	*Europy*	„ mały	„ — „ 75.
2. *b)*	„	„	„ duży	„ 1 „ 50.
2. *c)*	„	„	„ wielki w ozdobnem pudełku	rs. 3.
3. *a)*	„	*Azyi*	„ mały	„ — „ 75.
3. *b)*	„	„	„ duży	„ 1 „ 50.
4. *a)*	„	*Afryki*	„ mały	„ — „ 75.
4. *b)*	„	„	„ duży	„ 1 „ 50.
5. *a)*	„	*Ameryki*	„ mały	„ — „ 75.
5. *b)*	„	„	„ duży	„ 1 „ 50.
6. *a)*	„	*Australji*	„ mały	„ — „ 75.
6. *b)*	„	„	„ duży	„ 1 „ 50.
7.	„	*Cesarstwa Rosyjskiego*	format duży	„ 1 „ 50.
7. *b)*	*Łamigłówka*	*Austryi*	format mały	„ — „ 75.
8. *a)*	„	*Królestwa Polskiego*	format duży rozcięty podług gubernji	„ 1 „ 50.
8. *b)*	„		podług powiatów	„ 2 „ —
8. *c)*	„	*Niemiec*	format mały	„ — „ 50.

NB. Takie same łamigłówki geograficzne są również do nabycia w językach: ruskim i niemieckim.

Tymże nakładem wyszła:

Mappa Europy podług najnowszych źródeł ułożona przez H. Kieperta, cena kop. 10.

Powyższe przedmioty są do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych, w składach papieru, oraz magazynach zabawek dziecinnych.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Życzliwej Prenumeratorce. Wiadomość o zapisie jeszcze urzędownie nie została ogłoszoną, z działaniem więc wszelkiem należy się wstrzymać aż ujawniony zostanie. Wierszyk nadesłany mógłby być wydrukowany, ale w ostatniej strofce wyrażenie, godnej królować obok Boga w niebie, zbyt śmiałe, zakrawa nawet na bluźnierstwo.

Pani Wincentynie K. w Kronosinie. List w interesie Nauczycielki odesłaliśmy do pani Heleny Dąbrowskiej, zajmującej się przedstawianiem guwernantek i guwernerów i posiadającej zupełne zaufanie Redakcyi. Odpowiedź na niego natychmiast przesłaną została.

Panu Klemensowi H. w Chołomowie. Prawie zaręczyć możemy że Przyjaciel Dzieci zaradzi złemu. W bardzo wielu listach pisanych do Redakcyi znajdują się doniesienia, o zupełnej poprawie dzieci z różnych nałogów i narowów po przeczytaniu rady lub napomnienia Przyjaciela. Często jedna powiastka tak zbawienny wpływ wywiera na dziatki.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie wieczorowe. Suknia formą princesse z długim trenem i kwadratowo wyciętym stanikiem z materyi faille koloru cardinal i łososiowego. Dół sukni z tyłu zdobi szeroki wolant marszczony z podwójnym nagłówkiem. Kliny boczne i bryt przedni dodane z jasnej materyi. Długie patki zdobiące poprzecznie przód sukni krają się w jednym ciągu z przodami stanika, poniżej zaś dane są z oddzielnych pasków a przyszycie zasłania riusza siepana z brzegów. Przy tylnym brzegu klinów riusza jest znacznie szersza i przeszyta jasną plisą. Rękawy mają pod patkami poddaną jasną materyą u dołu, zdobi je riusza cardinal, falbanka łososiowa, koronka i plisowanie crêpe lisse.

Fig. 2. Ubranie wizytowe. Spódnica z materyi jedwabnej damascé, koloru piaskowego, ma bryt przedni ułożony w bufy, które w dalszym ciągu na staniku tworzą jakby kamizelkę pod vêtement z niebieskiej deseniowej materyi. Dół sukni oszyty szerokim niebieskim obrębem; tylne bryty złożone w kontrafałdę. Rękawy zdobne mankietami piaskowemi i riuszą błękitną. Kapelusz filcowy piaskowy, zdobny wstążką i niebieskiemi piórami.

Przyjaciela Dzieci Nr 44 wyszedł z druku i zawiera:

Opowiadania starca. — Wdzięczność (wiersz). — Zwierzokrzewy czyli Polipy (z drzeworytami). — Czyny naucające. w Dodatku: Na dworskim chlebie.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 13 (25) Октября 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 43.

(Dokończenie).

Deseń na ściany szkatułki układa się podług narożnika, a brzegi okleja lub oszywa wąziutką niebieską torsad-



N. 1. Kapelusz filcowy z wysoką główką.

ką. Płaska deka z wierzchu jest trochę podwatowana i na dwie części wzdłuż przedzielona, jedna połowa służy za poduszkę do igieł i szpilek, do drugiej przymocowany jest przyrząd do nakładania szpulek z różnemi nićmi lub jedwabiem, któren kupić trzeba u fabrykanta drucianych wyrobów. Urządzenie to widoczne jest na ryc. 24.



N. 4. Ubranko z wstążki i koronki. Patrz ryc. 5.



N. 3. Modne uczesanie.

Na wierzch dodane jest przykrycie do tylnej ściany przymocowane, które może być luźno spuszczone jak na ryc. 25, lub podnoszone jak na ryc. 24. Przykrycie to mające 22 cent. długości a 13 szerokości, wycina się z brzegu w ząbki i podszywa materyą niebieską. Szkatułka ryc. 24 była oklejona atłasem niebieskim pokrytym z wierzchu tiulem białym lub *ivoire*. Deczko w koło ogarnirowane riuszą ze wstążki.

N. 26—29. Chustka rogówka. Robota szydełkowa i w ramach.

Materyał: 220 gramów włóczki angielskiej czarnej lub kolorowej, grube, drewniane szydełko do ściegu tunetańskiego, i szydełko ściegu zwyczajnego.

Miękka i ciepła chustka rogowa, robiona jest dawno znanemi ściegami, które jednak razem połączone stanowią ładną i nie zwykłą całość. Próbki ściegu wypukłego, gwiaździstego i gobelinowego podajemy na ryc. 26—28,

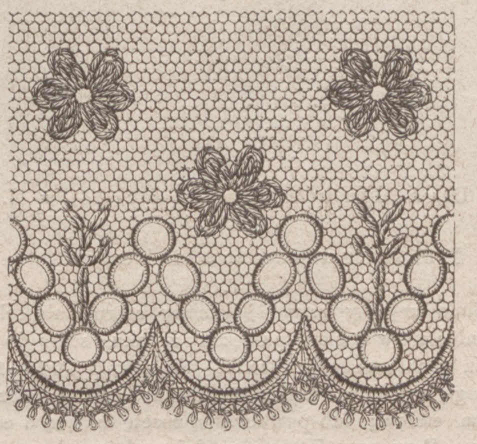


N. 2. Toczek zdobny piórami.

opis podawaliśmy dawniej, podług próbki łatwo go odszukać w Tygodniku. Dwa paski ściegu gwiazdkowego z każdej strony obrobione 4-ma paskami ściegu wypukłego (jak widzimy na próbce ryc. 26) zmieniają cztery razy się na modelu z 8-a paskami, ściegu gobelinowego. Dla braku jednak miejsca na ryc. 29 widzimy tylko trzy takie zmiany. Proste brzegi chustki, od których zaczyna się robo-



N. 6. Ubranie spacerowe z paletotem. Przód do ryc. 7. Krój paletota patrz ryc. 32 w N. 32. Krój tuniki ryc. 2 w N. 31 i ryc. 11 w N. 32.



N. 5. Koronka haftowana i wywodzona na tiulu do r. 4.



N. 7. Ubranie spacerowe z paletotem. Przód do ryc. 6.

tę, mają 122 cent. długości, razem więc na obydwa zaczyna się robotę na o. 250, które rozdziela się na dwie części po o. 175. Dla otrzymania potrzebnej formy trójkątnej, przy obrabianiu łańcuszkiem każdego rzędu, gubi się czyli zrabia dwa o. razem na początku i końcu obrobienia i dwa po obu stronach środkowego przedziału, czyli 4 oczy w każdym podwójnym rzędzie. Tak więc dwa w środku gubione o. wypadają zawsze przy sobie. Jednakże w pasach gobelinowych, co drugie naprzód idące obrobienie przybiera się 1 o. pomiędzy środkowem gubieniem oraz 2 o. po stronach zgubionego na początku i końcu rzędu. Tym sposobem unika się zbyt gwałtownego wygubienia i otrzymuje dobrą formę. W paskach gwiazdzistych nie gubi się w środku, tylko po 1 o. na początku i końcu. Cztery o. środkowe razem 1 o. przeciągnięte zakończają chustkę. Poczem brzeg skośny górny obrabia się pikotami na które daje się 1 o. ści. 3 o. pow. i 1 słu. napowrót w o. ścisłe. Frendzlę robioną w ramie drewnianej zastąpić można wiązaną albo z siatkowym nagłówkiem.



N. 8. Deseń haftu weneckiego, do ryc. 16. w N. 43.

N. 30. Paź do podnoszenia sukien.

Mocno obciśnięte vêtement i tuniki utrudniają zręczne podnoszenie trenu, dla tego też wraca w użycie przyrząd paziem zwany, zawieszony na łańcuszku 22 cent. długim z agrafką na końcu, która z tyłu zakłada się za pasek od spódnicy albo w urządzoną na ten cel pentelkę przy staniku. Spódnica zaś razem zebrana chwyta się jak w szczypczyki i zasuwa sprężynką. Elegancki paź jak na ryc. 30 wyrobiony bywa z pięknej stali, tańsze lecz równie praktyczne są z kauczuku.

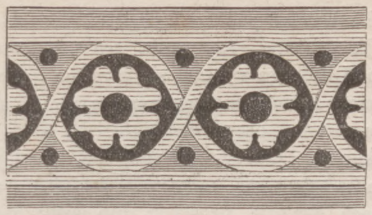
N. 31. Sznur do wachlarza lub kieszonki.

Potrójnie kręcony sznur jedwabny czarny lub koloru sukni założony w pasie i spuszczouy z boku, służy do zawieszenia wachlarza lub kieszonki. Sznur taki 102—106 cent. długi, w jednym końcu ma dodany mocny haczyk, w drugim stalową lub posrebrzaną rozetę mającą 6 cent. średnicy. Przy rozecie oprócz łańcuszków i haczyków do zawieszenia potrzebnych przedmiotów, dodane są kwasty jedwabne dla ozdoby. Oprócz tego sznury takie używane bywają do podnoszenia, sukien które umiejętnie pętlicą sznura ujęte utrzymują się równo w potrzebrej długości.

N. 32. Teka srebrem haftowana.

Teka przeznaczona do zachowania rysunków lub pism pamiątkowych, mająca 30 cent. długości a 22 szerokości, a suflety 15 cent. szerokie, haftowana jest srebrem z aplikacyą róż i listków malowanych kolorami na kretonie, co bardzo ożywia robotę. Próbki i opis haftu srebrem lub złotem podaliśmy w N. 40 ryc. 28—39. Trojaki bajorek to jest matowy, świecący i kręcony, służy także tutaj do monogramu; model ryc. 32 przeznaczony był dla jubilatów obchodzących srebrne wesele, to też monogram łączy ich litery ozdobione koronką i gałązkami. Cieniutki sznureczek użyty jest do odznaczenia gałązek,

żyłek i wstążki, na której kratę odznacza się nitką srebrną przyszywaną przez wierzch cienkim jedwabiem. Zameczek i okucie rogów srebrne.



N. 9. Malowanie na drzewie.

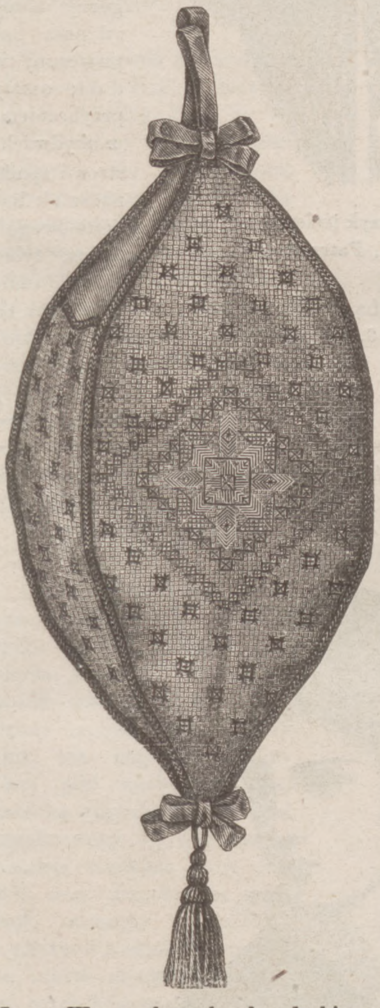
N. 33. Kapelusz z główką materyalną.

Rondko plecione jest z cieniutkiej czarnej słomki, główkę stanowi bufa z jedwabnego repsu koloru ivoire. Przyszycie główki przykrywa naokoło idąca koronka koloru ivoire (najbledszy odcień crême) 5 cent. szeroka, spięta z tyłu kokardą ze słomy. Środkiem między koronką zwróconą brzegami do siebie dany rodzaj girlandki z delikatnej trawki 8 cent. długiej. Z przodu główki przypięty bukiecik żółtawych kwiatków. Barbki spadające z tyłu są po 70 cent. długie a 14 szerokie.

N. 34. Czepeczek dla dam starszych.

Fason czepeczka stanowi trójkąt sztywnego tiulu czarnego, objęty drutem lub agremanem, mający 32 cent. długości, 9 środkowej szerokości a $2^1/_2$ brzeżnej. Do prostych tylnych brzegów trójkąta przyszywa się denko okrągłe z białego blondynowego tiulu, mające 31 cent. długości a 30 szerokości, które podkłada się tiulem czarnym a u dołu ściąga na tasiemkę gumową.

Dyademowe ubranie z przodu złożone ze wstążki w paski białe i czarne 8 cent. i z blondyny 5 i 8 cent. szerokiej. Z pod garnirunku spada na denko sfałdowany w górze trójkąt blondynowy, którego proste brzegi mają 28 cent. długości, a środek 12 cent. szerokości. Na nim dodane przepięcie i kokarda ze wstążki, a brzeg oszyty blondyną. Końce do wiązania mają 82 cent. długości. Układ garnirunku i kokard zręczne ręce odrobią podług ryc. 34.



N. 14 Woreczek na brudne drobiazgi. Wyszycie na kanwie Jawa. Patrz ryc. 15.

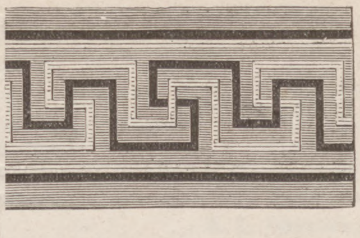
N. 35. Chustka trójkątna robiona na drutach.

Materyał: Cienkiej włóczki gobelinowej 190 gram. cienkie drewniane druty.

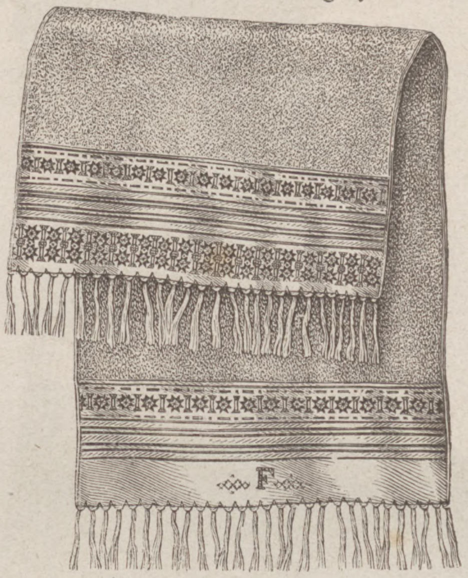
Miękka i ciepła chustka zarówno może służyć jako zarzutka na głowę, do włożenia pod szubkę na ulicy, albo jako okrycie domowe. Próbki różnych ściegów znajdują się w ubiegłych numerach Tygodnika, zalecamy jednak robotę gładką tam i napowrót idącą, jako łatwą i pospieszną. W taki sposób odrobiony był model z włóczki gobelinowej koloru cardinal. Wiązana frendzla z siatkowym lub szydełkowym nagłówkiem, zdobi brzegi proste 116 cent. długie, brzeg zaś skośny 164 cent. długi, obrobiony jest pikotami szydełkowemi. Chustkę zaczyna się od brzegów prostych na 480 ocz. przedzielonych równo na dwa druty. Pierwsze o. na początku każdego obrobienia zdejmuje się nie robiąc, zaś dla nadania formy co drugie gładkie obrobienia, gubi się 1 o. na początku i przedostatnie na końcu, i 2 oczy na końcu i na początku drutów w środku. Tym sposobem wygubia się wszystkie oczy aż do czterech, pozostałych w środku, które się zarabia. Na frendzlę przyrobioną do ażurowego nagłówka, potrzeba 6, 18 cent. długich nitek na każden kwaścik.



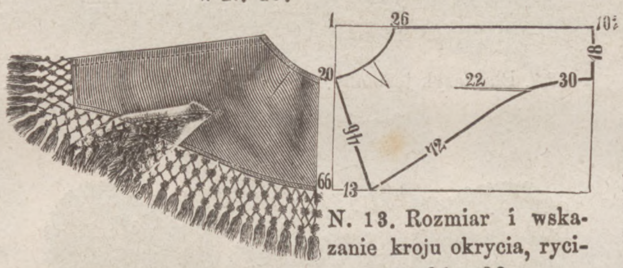
N. 11. Kosz do robót lub negližyków.



N. 10. Szlaczek malowany na drzewie.



N. 12. Ręcznik z ozdobnym szlakiem. Patrz ryc. 36—37 w N. 43.



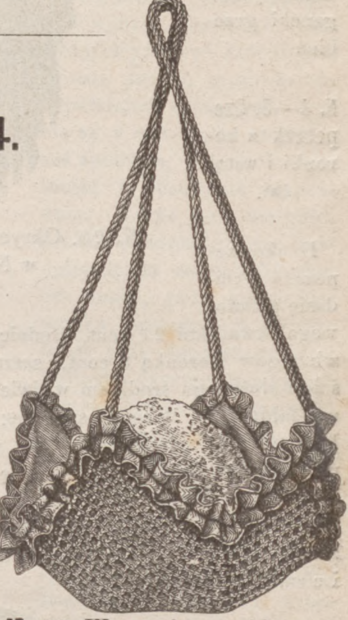
N. 13. Rozmiar i wskazanie kroju okrycia, rycina 21—22.

N. 36—37. Dwa desenie do wyszycia na płótnie ściegiem krzyżowym, do ryc. 12 w N. 44.

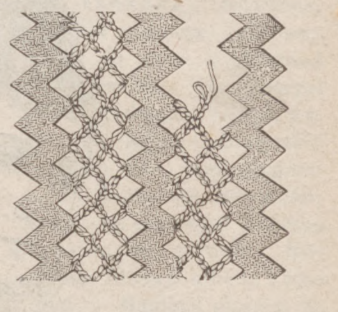
Opis do N. 44.

N. 1. Kapelusz filcowy z wysoką główką.

Granatowy filcowy kapelusz ma 6 cent. szerokie rondko pokryte granatowym aksamitem; skronie i ładne przybranie składa się z otoczenia ułożonego ściśle z mieniących się pawich piórek i z pukli z wstążki granatowej repsowej 7 cent. szer. prawie przykrywających główkę. Od spódu rondka dane podgarnirowanie z riuszy krepowej jedwabnej koloru ivoire (odcień bardzo blady crême); nad czołem zaś idzie rulon aksamitny $4^1/_2$ cent. szeroki, związany z tyłu końcami z repsowej wstążki po 95 cent. długości.



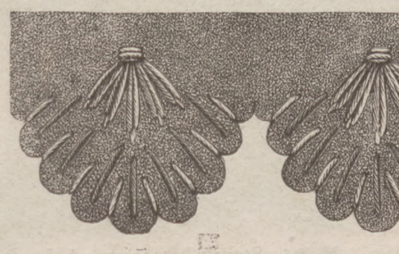
N. 16. Woreczek na gąbkę.

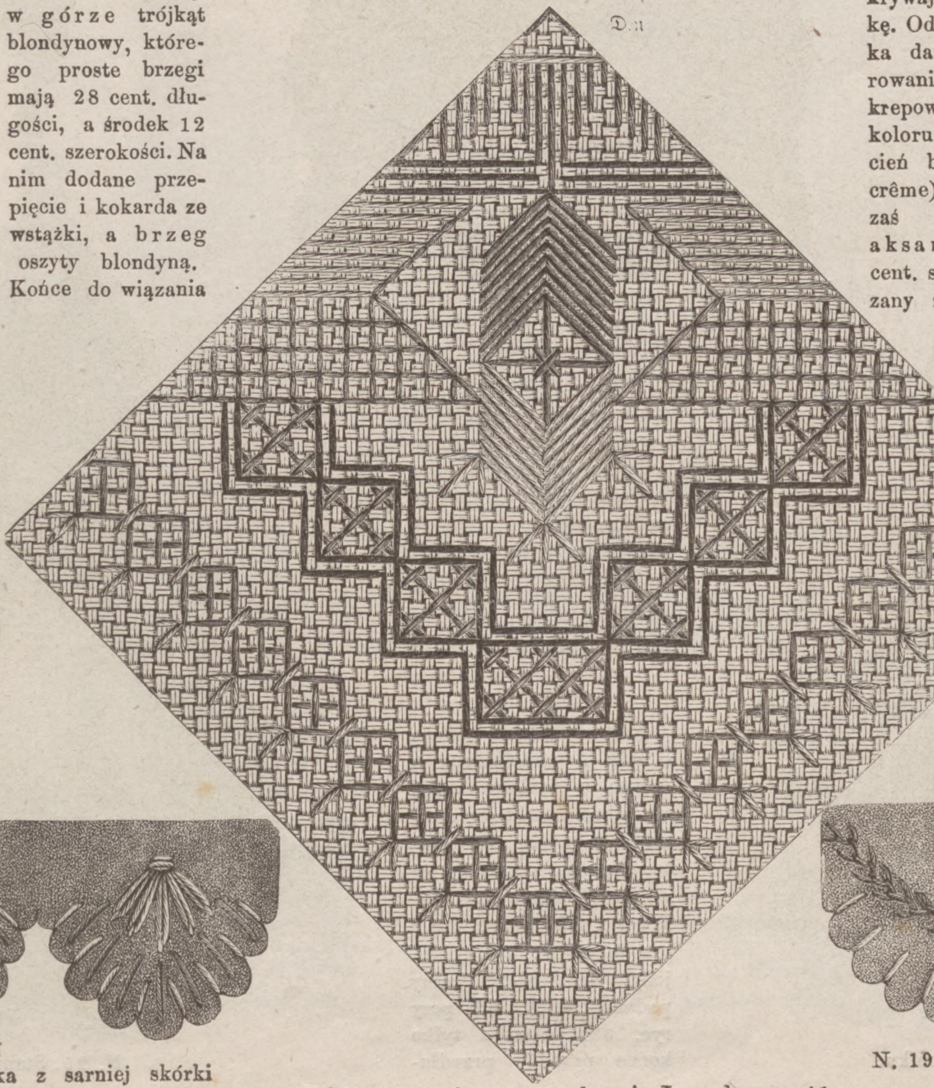


N. 17. Wykonanie roboty do ryc. 23 w N-rze 44.

N. 2. Toczek aksamitny zdobny piórami.

Rycina 2 przedstawia toczek tak ładnie zdobiący głowy młodych osób; ma on główkę bufowaną z granatowego repsu a rondko 5 cent. szerokie objęte takimże aksamitem, prawie zupełnie przysłonięte 6 cent. szeroką frendzlą z piórek czarnych zakończonych perełkami. Po nad frendzlą dane otoczenie z piór





N. 18. Ząbki spodnie do dywanika z sarniej skórki ryc. 13 w N. 43.

N. 15. Część wyszycia na kanwie Jawa do ryc. 41.



N. 19. Ząbki zwierzchnie do dywanika z sarniej skórki ryc. 13 w N. 43.

mieniących a z tyłu u samego dołu rondka spuszczone dwie białe róże.

N. 3. Modne uczesanie.

Część włosów oddzielona na przód rozbiera się z boku odwija na maleńkich krepinach i związuje razem z resztą włosów pozostałych z tyłu głowy, które następnie dzielą się na dwa promienie i przewijają w lekkie pukle na krepinie lub bez takowej jeżeli własne włosy są grube. Nad czołem przypięty jest nakształt djademu krótki lecz gruby warkocz po za którym wsunięty elegancki grzebień.



N. 20. Okrycie szalowe. Patrz ryc. 3 w N-rze 43.

N. 4—5. Czepeczek z koronki i wstążki.

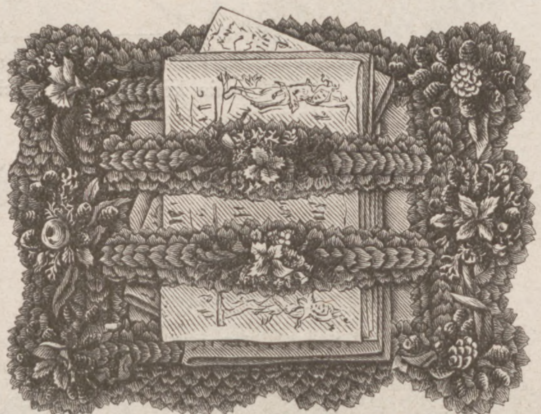
Denko czepeczka składa się z tiulowego kwadratu 21 cent. średnicy, gładko oszytego z brzegów koronką 8 cent. szeroką, wziętego skośnie i złożonego środkiem w dwie do siebie zwrócone fałdy, po 3 cent. szerokie; dwa przeciwległe boczne rogi odwinięte są do wierzchu nakształt ranwersów i zachodzą na kokardę zajmującą przód czepeczka. Kokarda i pukle dodane od spodu denka jak to wskazuje ryc. 4 układa się z wstążki w dwóch mocno odbijających cieniach np. blado-lila i ciemno-fijołkowej.



N. 21. Płaszczyk jesienny. Przód do ryc. 22. Patrz r. 13.



N. 24. Ubranie wizytowe z chusteczką upiętą na staniku.



N. 23. Teka na gazety. Mozajka z szyszek i nasion leśnych.

Rozmaite desenie wywodzone na tiulu albo koronki irlandzkiej ciągle podajemy w tygodniku; dziś także na ryc. 5 załączyliśmy ładny i łatwy wzór koronki odpowiedniej do oszycia denka.

N. 6—7. Ubranie spacerowe z paletotem.

Forma wcięta i krótsza z tyłu a przedłużona z przodu w szalowe mniej lub więcej rozchodzące się końce jest najmodniejszą na paletocik i kaftany jesienne. Paletot przedstawiony z tyłu na ryc. 6 a z przodu na ryc. 7 przykrojony jest podług formy podanej w N. 32 przy ryc. 32; potrzeba tylko końce przodów przedłużyć lub ściąć podług figury i dopasować zaszewki.

Wspaniałe przybranie paletota stanowi oszycie z piór z pod którego wysuwa się koronka gipiurowa lub frendzla; rękawy zakończone są otwartym, gładkim od dołu zwróconym mankietem, oszytym u dołu i u góry piórami i zdobnym kokardą. Oprócz paletota ryc. 6 i 7 przedstawiają także tunikę podpiętą nakształt beduiny, na którą potrzeba trzech brytów prostych lub jeżeli materyał jest bardzo szeroki to wystarcza jeden bryt wzięty poprzecznie. W N-rze 31 przy ryc. 2 i w N. 32 przy ryc. 11 podaliśmy krój takiej tuniki, dzisiejszy model tem się różni od poprzedzającego iż nie daje się skośnego przecięcia wskazanego na kroju lecz górny brzeg od pasa jest puszczony na dół; oszyty przybraniem z obydwóch stron i spada nakształt beduinowego końca; tylne brzegi tuniki zszyte z sobą w odstępie 30 cent. od dołu jak to widać na ryc. 6, oszyte są przybraniem po obu stronach szwa a u dołu rozchodzą się w dwa końce. Lekkie podpięcie tuniki na tylnych brytach najlepiej dopasować na osobie. Rycina 6 przedstawia tunikę z czarnego kaszmiru, naszytą kilka razy wąziutką pletnią i zakończoną szeroką frendzlą kwaścikową; suknia gładka jedwabna.

(dok. nast.)



N. 22. Płaszczyk jesienny. Plecy do ryc. 21. Patrz ryc. 13.



N. 25. Stanik kirasowy z boku zapinany.